„ORZEŁ BIAŁY“ („WHITE EAGLE“) 26th June 1954. Price 1/3 ($0.20)

# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

ROK XIV SOBOTA, 26 CZERWCA 1954 R. NR. 26 (625)

## Tydzień przesłuchań

### KOMISJI KONGRESOWEJ W LONDYNIE

ZGODNIE z przewidzianym programem, prace Komisji Kongresowej, badającej sowieckie podboje i bezprawia w krajach okupowanych trwały w Londynie przez cały ubiegły tydzień i zakończyły się dopiero w sobotę 19 czerwca po południu.

Jak informowaliśmy już („Orzeł Biały“ nr. 25), podając sprawozdanie z pierwszych dwu dni przesłuchań, odbywały się one przy drzwiach zamkniętych, co zostało utrzymane do końca. Chodziło jednak tylko o odosobnienie od korespondentów prasy i radia W. Brytanii, co sobie zastrzegł rząd brytyjski. Równocześnie bowiem cały aparat propagandowy amerykański działał na pełną skalę; Voice of America i Free Europe dawały wszechstronną, nasłuchową, telewizyjną i fotograficzną obsługę, która pozwoliła utrwalić i przekazać do Stanów Zjednoczonych, czy do innych krajów całkowity obraz przesłuchań.

Obszerna, choć o niskim pułapie, sala kolumnowa Kensington Palace Hotelu wyglądała też, jakby żywcem przeniesiona z Waszyngtonu, ze swoimi bateriami przeróżnych aparatów i coraz zapalającymi się lub gasnącymi reflektorami. Na stole komisyjnym stały głośniki, przekazujące i uwieczniające każde słowo świadka lub przedstawicieli Kongresu,a obok zmieniające się co kwadrans stenografistki notowały przewód, który w sąsiedniej sali, zamienionej na biuro, przepisywano natychmiast, aby już następnego dnia dostarczyć powielone protokóły.

*Środa* rozpoczęła się od zeznań p. *A. Treszki*, który — jako b. więzień sowiecki i potem urzędnik ambasady R. P. w Moskwie — przedstawił statystykę półtoramilionowej z górą ludności, zesłanej do Rosji w okresie współpracy niemiecko-sowieckiej 1939-41, oraz jej potworną w tym czasie śmiertelność; zaledwie czterysta kilkadziesiąt tysięcy tejże ludności zdołała się ambasada nasza doliczyć w r. 1942. *P. J. Maktowicz* przedstawiła przeżycia własne, typowe dla losów Polki, która brała udział w ruchu podziemnym pod sowiecką okupacją, została aresztowana i zesłana do łagrów; następnie dowiedziała się ona, że mąż jej zginął w Katyniu. *P. Zb. Styputkowski*, jako jeden z oskarżonych w głośnym moskiewskim procesie 16, zeznawał o swoich przeżyciach i spostrzeżeniach, podczas tej tragikomedii sprawiedliwości, wymierzonej przeciw przywódcom Polski Podziemnej. *L. Puzyna*, Francuzka zamężna za Litwinem, wywiezionym z wyrokiem na 20 lat łagru do ZSSR, zeznawała na stosunki w okupowanej Litwie, którą opuściła dopiero w ub. roku. *Prof. A. Żółtowski* wystąpił w roli rzeczoznawcy i przedstawił Komisji całość sowieckiej polityki niszczenia religii i Kościoła w Polsce.

#### WOJSKO I GEN. W. ANDERS

*Czwartek był dniem wojska.* Całe przedpołudnie zajęły zeznania przedstawicieli AK, którzy zasiedli równocześnie za stołem Komisji. Generałowie *T. Bór-Komorowski, T. Pełczyński i A. Monter-Chruściel*, a dalej płk. *K. Iranek-Osmecki, płk. A. Pomian, pani Pronaszko ,mjr. Morski, mjr. T. Klimowski, kpt. F. Rybka i kpt. A. Pilch.* Całość ich zeznań dała obraz zdradzieckiego stosunku armii i rządu sowieckiego do Armii Krajowej, przed, podczas i po Powstaniu Warszawy. *Gen. S. Kopański* nakreślił obecną sytuację wojskową w Polsce, przedstawiając siłę armii Rokossowskiego, jej podległość wyższym oficerom sowieckim i komunistycznej propagandzie, a polskiego ducha żołnierzy. Na koniec *dr. T.* charakteryzował stosunki obecne w Polsce, skąd ostatnio przybył.

*Piątek* przed południem poświęcony był zeznaniom *gen. W. Andersa*, którego Komisja chciała przesłuchiwać jako pierwszego w poniedziałek, lecz który prosił o termin końcowy. Trzygodzinne jego, obszerne zeznania poświęcone były naprzód okresowi wojennemu od kampanii wrześniowej, po przez niewolę sowiecką, tworzenie armii w ZSSR, przejście na Środkowy Wschód i do Włoch, aż po układy jałtańskie, oddanie Polski pod okupację sowiecką i dalej czasom obecnym.

*(Dokończenie na str. 8-ej)*

# NARZĘDZIE — NIE CEL

OSTATNIE wydarzenia w naszej polityce wewnętrznej wywarły wstrząsające wrażenie w społeczeństwie polskim na emigracji i wzbudziły uzasadnioną troskę powszechną. Otrzymujemy ze wszystkich stron listy i zapytania, z których przebija przygnębienie niemal tak daleko posunięte, jak w okresie jałtańskim. Nadsyłane uwagi świadczą z jednej strony o szczerym i niesłabnącym przywiązaniu społeczeństwa do form legalistycznych w naszej polityce, a z drugiej o jego rosnącej obawie, że formy te mogłyby ulec w końcu zachwianiu.

Troskę tę w pełni podzielamy. Pismo nasze zawsze stało na gruncie legalizmu i były nawet chwile, gdy było niemal jedyne na emigracji, które stawało w jego obronie. W naszym przekonaniu legalizm stanowił i stanowi nadal najlepszą, bo najpewniejszą podstawę prawną i organizacyjną dla walki o niepodległość i całość naszego Kraju. Był i jest w tej walce prowadzonej na gruncie międzynarodowym, narzędziem potencjalnie najskuteczniejszym. Nie pojmowaliśmy oczywiście nigdy legalizmu jako celu samego w sobie, podobnie jak celem samym w sobie nigdy nie staje się konstytucja. Celem naszej polityki jest odbudowanie niepodległości na ziemiach polskich od Odry po Zbrucz. Legalizm jest w walce tej tylko narzędziem.

Uratowanie z zawieruchy wojennej i z katastrofy jałtańskiej prawowitych władz Rzeczypospolitej, które winny reprezentować wobec zagranicy Państwo Polskie, jego prawa do wszystkich jego ziem, jego tytuły moralne i polityczne do odzyskania należnego miejsca w świecie było, naszym zdaniem, doniosłym historycznym osiągnięciem w latach 1944 i następnych.

Uratowanie legalizmu umożliwiało ponadto organizowanie społeczeństwa na podstawie *jednolitej*, dawało rękojmię, że będziemy mogli mieć na emigracji *jedną* politykę zagraniczną oraz w razie potrzeby *jedno* wojsko, odbudowane w oparciu o polskie, niezależne formy państwowe. Z tych względów zwalczaliśmy wszystkie „komitetowe“ pomysły działania, pamiętając, że w wojnie poprzedniej zarówno Piłsudski, jak i Dmowski starali się przede wszystkim o nadanie swym formom walki politycznej cech rządowych, państwowych. Rozumieli bowiem dobrze, jakie atuty z punktu widzenia prawa międzynarodowego i państwowego, dawałoby im posiadanie Rządu, któremu mogłyby podlegać tworzone przez nich oddziały polskie.

Z tych wszakże powodów nigdy nie widzieliśmy w legaliźmie jedynie symbolu, jedynie cieni i widm minionej przeszłości. Widzieliśmy w nim żywą treść polityczną, przechowywaną nietyle w imię wierności przeszłości, co dla wywalczenia lepszej przyszłości. Zresztą tylko w tej formie żywej, a nie symbolicznej legalizm mógłby przetrwać długie lata naszej tułaczki.

Ale dlatego też uważaliśmy i uważamy, że największe niebezpieczeństwo nie grozi legalizmowi ze strony jego zaprzysięgłych wrogów — komunistów i mikołajczykowców — nawet nie ze strony mędrkujących sceptyków, nie umiejących patrzeć w przyszłość, lecz ze strony tych, którzy chcieliby sprowadzić legalizm jedynie do utrzymania symboli, zastygłych w kazuistyce, pozbawionych zaufania społeczeństwa niezrozumiałych dla przeciętnego obywatela, trwających w oddaleniu i odcięciu od niego, traktujących swoją mumifikację jako cel sam w sobie. Skazanie legalizmu na taką rolę, byłoby wydaniem na niego wyroku śmierci. Takiemu też pojmowaniu legalizmu musielibyśmy się przeciwstawiać — w imię — legalizmu.

Legalizm wtedy tylko spełni swoje zadanie, jeżeli pozostanie zrośnięty jak najsilniejszymi więzami z patriotycznymi siłami społecznymi. One zresztą legalizm utrzymały i utrzymują.

Zachowanie legalizmu na obczyźnie w ciągu dziewięciu lat, które minęły od Jałty, jest oczywiście dziełem i zasługą nie jednego tylko człowieka, ani też kilku ludzi, lecz wielu dziesiątek i setek tysięcy Polaków. Legalizm to nie jest dziś parę jednostek zajmujących formalne stanowiska, lecz cała tak zwana „mała Polska“: a więc przede wszystkim największa składowa część emigracji, obywatele-żołnierze, wierni sztandarom, płatnicy na Skarb Narodowy, których podziwu godna ofiarność umożliwiła w ogóle zachowanie przy życiu władz państwowych, bezinteresowni działacze społeczni, kierujący życiem polskim na emigracji, nauczyciele i oświatowcy, pisarze, dziennikarze i publicyści, stronnictwa polityczne, zajmujące postawę niepodległościową, duchowieństwo wszystkich wyznań, działające w oparciu bądź o Konkordat, bądź o inne układy z Rzeczpospolitą, urzędnicy państwowi zazwyczaj niewynagradzani za swą pracę, przedstawicielstwa i ambasady przy rządach obcych oraz rzesze polskie, rozproszone po świecie, wyznające jawnie swe przekonanie i działające w imieniu braci i sióstr uciemiężonych w Kraju. To wszystko jest legalizm.

Współpraca tych rozlicznych sił, współpraca, wbrew pozorom, niezwykle zgodna i jednolita, współpraca nawet z punktu widzenia technicznego imponująca, zważywszy nikłość środków materialnych — umożliwiła utrzymanie „państwa na wygnaniu“ — zjawiska zaiste niezwykłego.

Wynika z tego wszakże fakt nieubłagany: bez tej współpracy trudno sobie wyobrazić legalizm jako siłę czynną i normalnie działającą.

Minęły czasy polityki kameralnej, gabinetowej, prowadzonej poza społeczeństwem. Minęły czasy, w których do zwykłych metod działania należała polityka oparta o „secret du Roi“ o tajne działanie gabinetu królewskiego, gdy monarcha mógł powiedzieć o sobie: „l'Etat c'est moi“ — państwo to ja. Historii świata nowoczesnego, a więc również i historii Polski nie da się cofnąć do tych czasów, które już w w. XVIII uchodziły za schyłkowe i zwyrodniałe. Wynaturzenia też coraz dziwaczniejsze trzeba by wprowadzić do naszego ustroju, do wykładni naszej konstytucji, by móc stosować legalizm poza siłami patriotycznymi, społecznymi i odpowiedzialnymi. Nie zapominajmy, że pierwszy artykuł konstytucji polskiej zaczyna się od słów: *„Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli“*.

W myśl tego artykułu wydano swego czasu apele do społeczeństwa o poparcie Skarbu Narodowego. Na podstawie tego artykułu obywatele wzywani są do ofiar mienia, a w razie potrzeby do ofiary krwi, lecz na tej też podstawie ponoszą oni współodpowiedzialność za losy państwa i polityki polskiej. Im wspólodpowiedzialność ta będzie czynniejsza, tym dla legalizmu będzie lepiej. Im bardziej będzie zwężona i politycznie wynaturzona, tym legalizm będzie słabszy. W interesie zaś naszej polityki leży, by legalizm, jako jej narzędzie, był silny i żywy.

*R. P.*

★ ★ ★

COROCZNIE 27 czerwca, w dzień imienin gen. Władysława Andersa, kierują się ku niemu najbardziej serdeczne i gorące życzenia wszystkich Polaków, a także licznych przedstawicieli narodów obcych, jeśli sprzyjają polskiej walce o niepodległość. Władysław Anders bowiem stał się zarówno dla narodu polskiego, w Kraju czy na obczyźnie, jak i dla obcych — wrogów czy przyjaciół — symbolem i uosobieniem Polski Walczącej.

Jest to zrozumiałe i naturalne, bo dzielił on i dzieli osobiście wszystkie walki i cierpienia, klęski i zwycięstwa, jakie były czy są udziałem narodu naszego w tym pokoleniu. Młody, bohaterski żołnierz i dowódca w roku 1920, potem pułkownik i sztabowiec, jeden z niestrudzonych organizatorów armii dwudziestolecia niepodległości, następnie dowódca brygady jazdy, podczas kampanii wrześniowej dwukrotnie ranny od kuli niemieckiej i sowieckiej, przez dwa lata więzień Łubianki, a potem cudowną odmianą losu — razem z dziesiątkami tysięcy innych rodaków — zwolniony i mianowany dowódcą Armii Polskiej w ZSRR, zwycięski dowódca 2 Korpusu, dziś wreszcie jest wśród nas również, jako niezłomny swoją wiarą i energią przywódca rycerskiej emigracji polskiej.

Zawsze dostępny i wszystkim bliski, zawsze gotów stanąć na trudnym posterunku pracy publicznej, od żadnej odpowiedzialności wygodnie się nie uchylający, wytrwały i niezłomny w swojej wierze, że przecież przyniesiemy Polsce i jej sąsiadom wolność i zwycięstwo, stał się też Generał Władysław Anders dla całego świata symbolem polityki obalenia tyranii komunistycznej i wyzwolenia narodów ujarzmionych. W jego postawie widzi świat niewyczerpaną energię i niezłomną wolę zrzucenia jarzma komunistycznego przez cały Naród Polski.

Oby małość spraw wewnętrznych i drugorzędnych, sporów i ambicji osobistych nie rozpraszała naszej energii i nie rozkładała naszej woli walki z wrogami ojczyzny. Oby pokolenie nasze spełniło swój święty obowiązek wobec Państwa, za co, jak mówi Konstytucja w artykule pierwszym, „odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem“.

Oby dla celów, których stał się uosobieniem i żywym symbolem, znajdował zawsze gen. Władysław Anders to samo najszersze poparcie społeczeństwa polskiego i oby warunki naszego życia wewnętrznego najlepiej tym nadrzędnym celom polityki narodowej zaczęły sprzyjać. Tego w dniu imienin z całego serca i najlepszych myśli gorąco mu życzymy.

★ ★ ★

# NIESPODZIANKI I ZAGADKI

### WYDARZENIA I UWAGI

ZAPOWIEDŹ wizyty Churchilla i Edena w Waszyngtonie wybuchła na scenie polityki międzynarodowej jak bomba wodorowa na Pacyfiku. Była ona widocznie dużym zaskoczeniem dla władców Kremla, jak można wnosić z faktu wstrzymania się z ogłoszeniem tej wiadomości w prasie sowieckiej przez dwa dni. Zaskoczenie było tym większe, że wiadomość o wizycie Churchilla w Waszyngtonie nastąpiła wkrótce po przyjęciu przez Attleego i Bevana zaproszenia komunistycznego rządu w Pekinie do zwiedzenia Chin. Jak się okazało, brytyjska polityka też potrafi robić posunięcia niespodziewane i zagadkowe.

Churchill i Eden będą już w Białym Domu, gdy niniejszy numer *„O. B.“* dojdzie do rąk czytelników, nie warto zatem zajmować się przewidywaniami. Wystarczy stwierdzić, że jest już najwyższy czas złagodzić różnice w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii. Różnice te ostatnio były zbyt jaskrawe i na skutek tego były wprost wyzywająco wykorzystywane przez Moskwę i Pekin. Dziwaczny okres w polityce brytyjskiej, który można nazwać churchilobevanizmem, trwa już dość długo. Czy można się spodziewać, że zakończy się w wyniku bezpośrednich rozmów Churchilla z Eisenhowerem?

Zawsze niewdzięczna rola proroka jest w dzisiejszych czasach stosunkowo bezpieczna, lecz wyjątkowo trudna. Stosunki brytyjsko-amerykańskie układają się bardzo rozmaicie na poszczególnych obszarach świata. Na Dalekim Wschodzie W. Brytania hamuje anty-komunistyczną politykę Stanów Zjednoczonych. Na Środkowym Wschodzie Stany Zjednoczone hamują stary brytyjski imperializm kolonialny. W sprawach europejskich panuje na ogół zgoda. Bezpieczeństwo zachodniej Europy i Wysp Brytyjskich zależy od amerykańskiej pomocy wojskowej, gdy chodzi zaś o bezpośrednie bezpieczeństwo swego kraju, W. Brytania w chwili konieczności podporządkuje wszystkie inne interesy temu jednemu.

Natychmiastowym skutkiem wiadomości o brytyjskiej wizycie w Waszyngtonie było zmiękczenie sztywnego stanowiska komunistycznego w Genewie w sprawach indochińskich. Cziu En-Lai nagle się zgodził na inne potraktowanie Laosu i Kambodży, niż Vietnamu. Przestał odrzucać twierdzenie strony zachodniej, iż istnieje inwazja tych dwóch krajów przez komunistyczne wojska Vietminhu i przyrzekł jakoby wpłynąć na ich wycofanie pod warunkiem, że w Laosie i w Kambodży nie będzie baz amerykańskich.

Rozmowy między przedstawicielami zainteresowanych bezpośrednio państw azjatyckich już się zaczęły. Czynniki brytyjskie skłonne są uważać to komunistyczne ustępstwo za rzeczywiste, Amerykanie zaś sądzą, iż jest ono nieszczere i niejasne. W każdym bądź razie to posunięcie komunistyczne wystarczyło, by konferencja genewska nie została formalnie „zawieszona“. Natomiast wszyscy najwyżsi przedstawiciele wielkich mocarstw opuścili Genewę. Uczynili to Eden, Mołotow oraz Bedell Smith. Bidault przestał już być ministrem spraw zagranicznych Francji. Przedstawiciel komunistycznych Chin p. Cziu En-Lai też miał wyjechać, lecz zmienił zdanie. Wpłynęło na to prawdopodobnie szybkie stworzenie nowego francuskiego rządu, którego premier p. Mendès-France, uzyskał od parlamentu 4 tygodnie czasu na zawarcie zawieszenia broni w Indochinach. P. Cziu En-Lai widocznie czeka na przyjazd p. Mendès-France do Genewy.

*(Dokończenie na str. 8)*

## OŚWIADCZENIA I OPINIE

Na innym miejscu ogłaszamy niektóre oświadczenia i opinie, które napłynęły do Redakcji. Pragniemy, jak przy innych okazjach, dać Czytelnikom możliwie pełną dokumentację, dotyczącą kryzysu, który przeżywamy.

Aczkolwiek prawna ocena oświadczeń Prezydenta R. P. z dnia 16 maja 1953 i 8 czerwca 1954 roku nie jest całkowicie jednolita, to przecież sytuacja, która wytworzyła się po 9 czerwca, spotyka się z punktu widzenia moralnego czy politycznego z krytyką ogólną. Również dwa ugrupowania z dawnej Rady Narodowej R. P., które uchodziły za bliskie Prezydentowi Augustowi Zaleskiemu — Stronnictwo Ludowe „Wolność“ i Związek Socjalistów Polskich — temu krytycznemu stanowisku dały wyraz nie chcąc za to, co się stało, brać odpowiedzialności. Oba te ugrupowania ustosunkowały się opozycyjnie do rządu p. St. Mackiewicza.

# KSIĄŻKI POLSKIE

**GRYF PUBLICATIONS LTD.**
**171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11,**

WE FRANCJI: „LIBELLA"
12, Rue St. Louis en l'Ile, Paris 4

**zaopatruje w książki polskie mając na składzie ponad 3000 tytułów. Wysyłka natychmiast po otrzymaniu zamówienia do W. BRYTANII, STANÓW ZJEDNOCZONYCH, KANADY, AUSTRALII, BRAZYLII ORAZ INNYCH KRAJÓW**

**Katalogi bezpłatnie na żądanie**

**BOGATY DZIAŁ NOWOŚCI WYDAWNICTW WŁASNYCH I „BIBLIOTEKI KULTURY"**

**Stefana Korbońskiego „W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ"**

**„Piszę o wszystkim prawdę w przekonaniu, iż ona tylko nadaje wartość wspomnieniom. Piszę nie tylko o blaskach, ale i cieniach, wierząc, że wspaniałe i nieprzemijające wartości minionego Podziemia bronzu nie potrzebują i prawdy się nie boją".**

**(Z przedmowy Autora)**

— Jak powstało Polskie Państwo Podziemne? — Jakie były wewnętrzne konflikty pomiędzy Politycznym Komitetem Porozumiewawczym, Dowództwem Armii Krajowej i Delegaturą Rządu? — Jakie były formy łączności pomiędzy Krajem i Rządem w Londynie? — Czy były formy współpracy polsko-niemieckiej w Kraju pod okupacją? — Czym była „Walka Cywilna"? — Skąd czerpała swe informacje radiostacja „ŚWIT"? — Jaka jest prawda o podziemnym wymiarze sprawiedliwości? — Jaka była rola armii ludowej Żymierskiego? — Dlaczego Berling popadł w niełaskę? — Jaki był stosunek polskich władz podziemnych do komunistów? — Jakie były losy tajnej misji Retingera? — Dlaczego Kierownik Walki Cywilnej dowiedział się o wybuchu Powstania przypadkiem? — Jakie były pierwsze kroki Mikołajczyka po powrocie do Polski? — Jak wyglądały stosunki w U. B.?

**Książka Korbońskiego jest dokumentem historycznym polskiego życia politycznego w latach 1939—1945.**

**Odpowiada na wszystkie pytania, dotyczące tego okresu, które dotychczas pozostawały bez odpowiedzi.**

Książka „W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ..." ukazała się jako VII. Tom BIBLIOTEKI „KULTURY".

**Cena egzemplarza wynosi 25 sh.**

**Nowa wspaniała impresja literacka MELCHIORA WAŃKOWICZA „BYŁO TO POD MONTE CASSINO"**
**Cena 7/6 ($1)**

**Czesław Straszewicz TURYŚCI Z BOCIANICH GNIAZD**
**Cena 13/-**

**Herminia Naglerowa SPRAWA JÓZEFA MOSTA**
**Cena 12/6**

**GENERAŁ SIKORSKI**
**Opracowanie Instytutu Historycznego.**
**Cena 5/-**


*ANDRZEJ TOMICKI*

# WIATR OD STRONY RAPALLO

POMYSŁY a nawet próby nawiązania stosunków z Rosją pojawiają się w Niemczech Zachodnich właściwie od samego początku istnienia republiki bońskiej, i to w rozmaitych kołach. Snują się one w głowach wielu byłych hitlerowców, a niektóre ich tajne organizacje były nawet po wojnie finansowane przez Sowiety. Inne próby wychodziły i nawet dotychczas wychodzą z pewnych — nie wszystkich co prawda — kół protestanckich. Głównym ich przedstawicielem jest znany pastor Niemöller. Znaleźli się również ludzie, należący kiedyś do lewicy dawnej katolickiej partii centrowej, jak zwłaszcza były kanclerz Wirth, który posunął się w tym kierunku bardzo już daleko, aczkolwiek bez większego wyniku. W innych kołach, a zwłaszcza wśród nacjonalistycznej prawicy, nigdy nie wygasło wspomnienie układu pruskiego generała von Yorck z rosyjskim generałem Dybiczem (w pisowni niemieckiej Diebitsch), zawartego w Taurogach niedaleko Tylży 30 grudnia 1812 przeciwko Napoleonowi, ani też wspomnienie późniejszej polityki Bismarcka i zawartego przez niego tak zwanego „traktatu reasekuracyjnego" (*„Rückversicherungsvertag"*) z Rosją. Nie wygasła również w Niemczech pamięć o traktacie z Rapallo z roku 1922, przedłużonym w roku 1933, a wreszcie również układu Ribbentrop — Mołotow, który otworzył drzwi ostatniej wojnie i który Hitler — jak dzisiaj niektórzy Niemcy twierdzą — lekkomyślnie zerwał, napadając na Rosję.

Pomijając jednak te wspomnienia, nawet takie stronnictwa, jak socjaliści, nie od dzisiaj uważają, że Zjednoczenie Niemiec Zachodnich i Wschodnich jest najważniejszym zadaniem polityki niemieckiej, a to ich zdaniem nie da się osiągnąć bez zgody Rosji. Nie należy więc — powiadają — zrywać mostów, prowadzących na Kreml. W okresie konferencji berlińskiej niektóre oświadczenia socjalistyczne wyraźnie nawet osłabiły urzędową politykę rządu w Bonn. Niedawno jeszcze, bo dnia 29 maja, przywódca socjalistów niemieckich Erich Ollenhauer opowiedział się wobec przedstawicieli prasy w Bremerhaven za nawiązaniem stosunków z Rosją z tym tylko zastrzeżeniem, że powinien to uczynić rząd w Bonn, a nie poszczególne grupy.

Najpoważniejszym jednak krokiem w kierunku nawiązania stosunków i rozmów z Rosją jest niewątpliwie głośne od dłuższego czasu wystąpienie „Wolnej Partii Demokratycznej" (*„Freie Demokratische Partei"*, w krócie F.D.P.). Charakterystyce tej partii poświęciliśmy już osobny artykuł. Zaczęło się to od oświadczenia wybitnego jej członka dr. Karola Jerzego (Karl Georg) Pfleiderera, że należy zorganizować podróż członków parlamentu bońskiego czyli *„Bundestagu"* do Moskwy, którzy mieli by tam rozpocząć rozmowy na temat znajdujących się jeszcze w Rosji jeńców niemieckich — i przy tej sposobności na temat zjednoczenia Niemiec. Wrażenie tego oświadczenia było tym większe, że wkrótce okazało się, że nie był to wysiłek jednej osoby, ale że za nią stoi cała organizacja partyjna z jej przewodniczącym, dr. Dehlerem na czele. Dr. Dehler dnia 1 czerwca wprost zażądał nawiązania stosunków dyplomatycznych z Rosją „w danym razie już w bieżącym roku".

Dr. Pfleiderer znany był zresztą już od dawna jako przeciwnik jednostronnie zachodniej, jego zdaniem, polityki zagranicznej kanclerza Adenauera. Posunął on się nawet aż do głosowania jako ówczesny jedyny ze swego stronnictwa przeciwko układom z Zachodem w sprawie Niemiec i Europejskiej Wspólnoty Obronnej. Dr. Pfleiderer, jak oświadczył kanclerz Adenauer na posiedzeniu grupy parlamentarnej C.D.U. — C.S.U. (chrześcijańscy demokraci) dnia 25 maja, nie poprzestał na słowach, ale nawiązał już rozmowy z przedstawicielami Sowietów we wschodnim Berlinie.

Dnia 17 maja Zarząd „Wolnej Partii Demokratycznej" poparł jednomyślnie wniosek dr. Pfleiderera, i to pomimo rozmowy, którą kanclerz Adenauer odbył tego samego dnia z wybitnymi członkami tej partii. Udział w rozmowie wzięli z ramienia partii jej przewodniczący dr. Dehler, minister Neumayer, oraz pp. Middelhauve, Mende, Schwennicke i Hausmann. Partia stoi wprawdzie na stanowisku, że podstawą niemieckiej polityki zagranicznej musi nadal pozostać związek z państwami zachodnimi i że potrzebna jest dla nawiązania stosunków dyplomatycznych z Rosją — w myśl obowiązującego jeszcze statutu okupacyjnego — zgoda tych państw względnie wejście przedtem w życie „Układu Generalnego", który ma zastąpić statut okupacyjny. Tym niemniej „Wolnym Demokratom" chodzi już dzisiaj o dojście do skutku podróży posłów *„Bundestagu"* do Moskwy. Ta podróż uzupełniła by planowane od dawna podróże przywódców gospodarki niemieckiej do Rosji, który to zamiar popiera usilnie „Wydział Wschodni Gospodarki Niemieckiej". Ostatnio co prawda rząd Adenauera, przestraszony rozwojem akcji Wolnych Demokratów, spowodował nagłe odroczenie tej „gospodarczej" podróży.

WYMIENIONE oświadczenia i uchwały „Wolnych Demokratów" które tutaj podajemy tylko w krótkim streszczeniu, postawiły na pierwszym planie zagadnienie niemieckiej polityki zagranicznej. Stało się tak tym bardziej, ponieważ stanowisko „Wolnych Demokratów" nie jest wcale objawem odosobnionym. Nie jest bowiem żadną tajemnicą, że oprócz osób i grup, wspomnianych na początku niniejszego artykułu, podobne prądy nurtują „Partię Niemiecką" (prawicowych nacjonalistów, dawną *„Deutsch-Nationale Partei"*) — wyrazicielem ich jest poseł von Meerkatz, który jednak w przemówieniu w Południowo-Niemieckim Radio dn. 9 czerwca stanowisko swoje obwarował zastrzeżeniami.

Nawet wśród chrześc.-demokratów znajdują się także politycy o podobnych zapatrywaniach (np. poseł książę Bismarck, może w myśl rodzinnej tradycji!). Co więcej, również minister spraw ogólno-niemieckich rządu w Bonn dr. Jakob Kaiser, chrześcijański demokrata (C.D.U.), a przed wojną w okresie republiki weimarskiej wybitny działacz chrześcijańskich związków zawodowych, uważa, że należało by po zakończeniu konferencji genewskiej podjąć rozmowy z *wszystkimi czterema mocarstwami okupacyjnymi*. I tu więc wyłania się sprawa rozmów z Rosją.

Szczytem jednak sensacji było wystąpienie byłego kanclerza Brüninga, zbliżonego przecież politycznie i światopoglądowo do kanclerza Adenauera, w „klubie Renu i Ruhry" w Düsseldorfie dnia 3 czerwca. Skrytykował on ostro politykę zagraniczną Adenauera twierdząc, że nie osiągnie się zjednoczenia Niemiec, jeżeli się będzie żądało, aby całe Niemcy należały do Europejskiej Wspólnoty Obronnej. Nie można — powiedział — wymagać od Rosji, żeby popełniła samobójstwo. Niemcy, jego zdaniem, powinny zająć stanowisko pośrednie między Wschodem i Zachodem.

Te wszystkie oferty spotkały się oczywiście w Moskwie z przychylnym przyjęciem i zachętą, jak tego dowodzi oświadczenie Malenkowa, ogłoszone dnia 13 bm. w „Prawdzie". Osłabienie bowiem względnie załamanie się dotychczasowej polityki zagranicznej rządu w Bonn było by Sowietom bardzo na rękę.

Jaka jest w tym wszystkim rola kanclerza Adenauera? Jak wiadomo prowadzi on politykę bardzo wyraźnie „zachodnią", szukając oparcia głównie w Ameryce i usiłując doprowadzić do porozumienia z Francją, czemu jednak, jak dotąd, pomijając zrozumiałą nieufność Francuzów w stosunku do Niemców, przeszkadza trudne zagadnienie zagłębia Saary. Toteż niewątpliwie rozmiary, które przybrała akcja „Pfleiderera — Dehlera i Spółki" musiała go poważnie zaniepokoić, bo wymierzona jest ostatecznie przeciwko jego polityce. Niedawny zjazd niemieckich chrześcijańskich demokratów odciął się też dobitnie od akcji „Wolnych Demokratów", a sam kanclerz Adenauer wyraził się o niej bardzo ostro.

Niemniej nie jest rzeczą pewną, czy kanclerz Adenauer nie myślał z początku, że niektóre głosy à la Pfleiderer mogą mu być na razie na rękę, jako rodzaj ostrzeżenia pod adresem Zachodu, a zwłaszcza Francji, że zbytnie przeciąganie ratyfikacji traktatu o armii europejskiej i tym samym odraczanie wejścia w życie układów zawartych w Paryżu i w Bonn w sprawie nowego ułożenia sytuacji Niemiec, może mieć złe skutki.

Czy więc był to tylko przypadek, gdy Adenauer podczas „Dnia Zamorskiego" (*„Uebersetag"*) w Hamburgu w związku z zainteresowaniem przemysłowców i kupców niemieckich sprawami handlu ze Wschodem, wspomniał na konferencji prasowej w odpowiedzi na postawione mu pytanie o możliwości nawiązania stosunków z Moskwą? Od tego się właściwie wszystko zaczęło. Adenauer określił co prawda później zarówno zapytanie jak i swoją odpowiedź jako teoretyczną, ale jednak słowa te padły. Warto też zauważyć, że urzędowa Korespondencja Prasowa (*„Pressedienst"*) niemieckiej Partii Socjalistycznej napisała w wydaniu z dnia 17 maja, że dr. Pfleiderer poinformował przedtem kanclerza o zamiarze swojego wystąpienia i otrzymał na to „milczącą zgodę". Zdaniem socjalistycznego *„Pressedienst"*, „Wolni Demokraci" dopiero wtedy rozpoczęli swoją kampanię.

Trudno nam oczywiście stwierdzić jak to było. Jednak gdyby to nawet była prawda, to nie ulega wątpliwości, że kanclerzowi Adenauerowi mogło tylko chodzić o taktyczny nacisk i grę. Zobaczywszy rozmiary, jakie sprawa cała przybiera, i widząc, że „Wolnym Demokratom" chodzi o to, żeby naprawdę wpłynąć na zmianę kursu niemieckiej polityki zagranicznej, odciął się od tych usiłowań jak najostrzej. Albowiem nie ulega wątpliwości, że „Wolni Demokraci" zmierzają rzeczywiście do uwolnienia niemieckiej polityki zagranicznej od jej jednostronnie „zachodniego charakteru". A jest to przecież stronnictwo drugie co do siły w składzie koalicji rządzącej!! Przedstawiicele jego nadomiar — dr. Becker i generał von Manteuffel — wystąpili dnia 25 maja przed Radą Europejską w Strasburgu z propozycją, że — o ile w krótkim czasie nie dojdzie do ratyfikacji układu w sprawie armii europejskiej, — należy obrać inną drogę i zorganizować tzw. „armię koalicyjną". Oznaczałoby to oczywiście, że Niemcy utworzyliby swoją osobną armię niemiecką, która weszłaby do europejskiej koalicji obronnej. Od tej propozycji odciął się jednak przewodniczący chrześcijańsko-demokratycznej grupy parlamentarnej *Bundestagu* Heinrich von Brentano.

NIE MOŻEMY oczywiście wchodzić w dalsze szczegóły tej interesującej rozgrywki. Działają w niej rozmaite motywy. Do najważniejszych należy fakt, że rozmaite koła polityczne niemieckie coraz wyraźniej wyciągają wnioski z ciągłych w ostatnim czasie przegranych państw zachodnich w ich zmaganiu się z polityką rosyjską oraz z politycznego rozbicia Zachodu. Niemcom chodzi oczywiście, co jest zrozumiałe, bardzo o zjednoczenie państwa niemieckiego. Dochodzą oni coraz bardziej do wniosku, — i to zwłaszcza po nieudanej konferencji berlińskiej, — że bez rozmów z Rosją nic się tu nie da zrobić. Czy zdają sobie dostatecznie sprawę, że Rosja zgodzi się na zjednoczenie Niemiec tylko wtedy, gdy będzie uważała, że Niemcy w ten sposób wejdą zupełnie w zasięg polityki komunistycznej? Niektóre koła niewątpliwie tak. Ale dla niektórych innych kół niemieckich wiatr, wiejący od strony Taurogów i Rapallo, a także z Friedrichsruhe (siedziba Bismarcka), niesie ze sobą wspomnienia, które coraz silniejszy wywierają na nie wpływ.

Jedno jest pewne: Ostatnie wypadki wykazują, że Niemcy nie są dla Zachodu pewnym partnerem. Tę naukę Zachód, a zwłaszcza także Ameryka, powinny z wydarzeń tych wyciągnąć.

# KRONIKA WOJSKOWA

**STANY ZJEDNOCZONE.** Wobec ponownego zaognienia się położenia na Dalekim Wschodzie Pentagon wstrzymał dalsze wykonywanie zamierzonej redukcji stanów wojska i marynarki wojennej. Nie wykluczone jest nawet ponowne ich zwiększenie. Wydaje się również, że izby ustawodawcze zaaprobują zapowiedziane już przez prezydenta Eisenhowera zwiększenie zapasu surowców strategicznych. Dotychczasowy plan przewidywał nagromadzenie ich do ogólnej wartości 6,8 miliardów dolarów. Nowy plan Pentagonu przewiduje rzekomo zwiększenie tego zapasu o dalsze 2 miliardy, gdy jego obecny stan, rozrzucony w 300 składnicach, równa się tylko wartości 5.5 miliardów dolarów. W szczególności mają być zwiększone zapasy aluminium, berylu, chromu, kobaltu, kolumbitu, ołowiu, rtęci, niklu, tantalitu i cynku. Częściowo z importu z zagranicy, częściowo z własnych kopalni. Za zwiększeniem zapasu przemawiają zarówno strategiczne jak gospodarcze względy. Zanosi się również na ponowne zwiększenie zamówień na sprzęt zbrojeniowy. Zamówienia te były rekordowe w roku budżetowym 51/52, w którym wyniosły w sumie 29 miliardów dolarów, czyli przeciętnie 2,4 miliardy na miesiąc, by w następnym roku spaść do 1,5 miliarda na miesiąc, a w bieżącym roku budżetowym, przynajmniej do 31 marca, nawet do znikomej sumy 174 milionów dolarów na miesiąc. Rzecz inna, że Pentagon wypłacił w okresie tych dziesięciu miesięcy aż 12 miliardów za sprzęt dostarczony. Wobec znacznego zmniejszenia się tak zwanego „backlog", czyli zaległości w dostawach, przewiduje się na nowy rok budżetowy ponowne zwiększenie kredytów na nowe zamówienia do 14,5 miliardów dolarów, czyli przeciętnie 1,2 miliard na miesiąc. Suma ta nie obejmuje ani działu atomowo-wodorowego, ani też nowych budowli, na które przewiduje się około 3 miliardy dolarów.

W Pentagonie odbywała się od 3 do 12 czerwca konferencja szefów sztabu Ameryki, W. Brytanii, Francji, Australii i Nowej Zelandii, poświęcona sprawom wspólnej strategii na Dalekim Wschodzie. Sztaby reprezentowane były przez admirała Carney, marsz. Harding, gen. Valluy, gen. Rowell i gen. Gentry. Wnioski konferencji zostały niezwłocznie przedstawione zainteresowanym rządom.

Sterowiec amerykańskiej marynarki wojennej **„The Man"**, przeznaczony przede wszystkim do tropienia i zwalczania okrętów podwodnych, ustanowił ostatnio nowy rekord długotrwałości lotu. Utrzymał się w powietrzu przez ponad 177 godzin, czyli blisko 8 dni, paliwa nie dopełniając. Dn. 8 czerwca kierownictwo marynarki wojennej ujawniło, że podjęto seryjną produkcję rewelacyjnego lekkiego bombowca odrzutowego **„Douglas-Skyhawk"**, który będzie operował z lotniskowców i będzie mógł zabierać bomby atomowe. Celem zapewnienia stałych dostaw dla lotniczych i morskich baz polarnych Pentagon zamierza wybudować 6 transportowych łamaczy lodów. Boeingowski olbrzym transportowy o napędzie atomowym, **C-707**, którego prototyp już jest w próbach, ma mieć praktyczną szybkość 550 mil na godzinę, t.z. o 50 mil większą od brytyjskich **„Comet"**, choć jego pojemność wynosi 100 do 130 pasażerów, a jego waga 95 ton.

Podług niemieckiego miesięcznika „Wehrwissenschaftliche Rundschau" buduje się obecnie w stoczniach amerykańskich m.in. 3 lotniskowce-olbrzymy, 11 okrętów podwodnych, 8 kontrtorpedowców, 5 eskorterów, 55 poławiaczy względnie stawiaczy min, 5 specjalnych okrętów naprawczych i 7 pomocniczych statków-cystern.

Katastrofalne eksplozje na lotniskowcu **„Bennington"** nie przeszkodziły mu wprawdzie w powrocie do bazy, ale spowodowały śmierć 100 marynarzy i lotników i poranienie lub poparzenie wielu innych. Dotychczas nie ustalono, czy katastrofa ta została spowodowana sabotażem. Natomiast nie może ulegać wątpliwości, że dokonane ostatnio zniszczenie tysiąca kondensatorów radarowych w wielkich zakładach w Pasadenie, Kalifornia, było dziełem sabotażystów.

Jak donosi „Schweizerische Militärzeitung", Pentagon rozgraniczył ostatecznie kompetencje wojska i lotnictwa w dziale rakiet kierowanych. W przyszłości wszystkie typy o zasięgu do 120 kilometrów podlegać będą wojsku lądowemu, a wszystkie typy o zasięgu większym lotnictwu. Rzecz jasna, że podział ten nie wyklucza prowadzenia eksperymentów w dziedzinie rakiet przez marynarkę wojenną, jednak ogranicza je do typów montowanych na pokładach okrętów.

**Kage.**


CENY ZNIŻONE! CENY ZNIŻONE!

# LEKARSTWA

**do Polski listem poleconym. Cło tylko 30 zł. od opak.**

| | |
|---|---|
| STREPTOMYCYNA, 10 gramów | £1. 6.0 |
| PENICYLINA olej. 3 milj. (lotn.) | £0.10.0 |
| VITAMINA B-12: 24 amp. 50 mcg. | £0.14.0 |
| RIMIFON ROCHE: 300 tabl. | £0.16.6 |

**i wszelkie inne leki, okulary, przyrz. lekarskie i dentystyczne.**

**TAKŻE: WSYPY, WŁÓCZKA, PLASTYK, GUMA, SKÓRY, MATERIAŁY, ŻYWNOŚĆ (małe paczki „Polecone-Express") i wiele innych towarów o niskim cle i najlepiej opłacalnych obecnie w Polsce.**

**DO ROSJI i do Polskich Ziem Okupowanych (za linią Curzona), do Łotwy, Litwy i Estonii — specjalny cennik.**

**Poradnik i Cenniki wysyłamy na żądanie.**

**FREGATA (MERCHANTS) LTD.**
**7, Cromwell Rd., LONDON, S. W. 7.**


**Popieraj TEATRY POLSKIE!**

*WŁADYSŁAW GUENTHER*

# „ROSJA, POLSKA I ZACHÓD"

## O nowej książce Wacława Lednickiego

WACŁAW Lednicki, profesor i kierownik wydziału slawistyki na uniwersytecie kalifornijskim w Berkeley, pomnożył swój pokaźny już dorobek naukowy nową i poważną pozycją, mianowicie książką: *Russia, Poland and the West* (Roy, Publishers 1954, str. 419).

Operując materiałem historyczno-literackim, Lednicki przedstawił tragedię Rosji, tęskniącej w zasadzie do Zachodu, lecz niezdolnej do zaszczepienia go na swoim organizmie i działającej niezmiennie wschodnimi metodami, chociażby w stosunku do Polski. Książka Lednickiego służy za dowód jak dalece odnoszenie się Rosji do Polski jest probierzem „europejskości" tego wschodniego mocarstwa oraz że Polska jest soczewką, skupiającą stosunki Rosji z Zachodem.

Lednicki podchodzi do zagadnienia polsko-rosyjskiego, analizując szczegółowo i wnikliwie twórczość naczelnych postaci literatury rosyjskiej zwłaszcza Czadajewa, Puszkina i Dostojewskiego, którzy mimo swej wrogości do Polski ulegali jej wpływom, przede wszystkim Mickiewicza. Czadajew i Puszkin nie znali go osobiście, lecz wódz duchowy polskiego narodu, przyjaciel Dekabrystów, piętnując carską Rosję, zaciążył nad umysłowością ówczesnego pokolenia rosyjskiego tak dalece, że patrzyło ono na swój kraj jego oczyma, gdy opisywał... drogę do Rosji, Petersburg, pomnik Piotra Wielkiego i wyrzucał elicie rosyjskiej zbyt łatwe poddanie się rosyjskiemu żandarmowi, porównując ją do ... psa, „który tak się wdroży do cierpliwie i długo noszonej obroży, że w końcu gotów kąsać rękę co ją targa".

Słabość elity rosyjskiej była wynikiem ustroju Rosji, jej autokratyzmu, opierającego się na ciemnej i bezwolnej masie ludu. Rosja chyba od początku swego istnienia nie chciała przyznać jakichkolwiek praw jednostce,miażdżonej bezkarnie przez państwową maszynę. Monarchia bała się Zachodu i jego pojęć „przewrotowych", wybuchających wciąż rewolucją, trzymała też „poddanych" zdala od wszelkiej kultury i wiedzy. Inteligencja rosyjska znalazła się więc z początkiem XIX w., w potrzasku: pragnąc postępu i cywilizacji miała przeciw sobie „górę" i „doły" t.j. dynastię i rząd oraz ciemny lud. I musiała przegrać! Stąd bunt Dekabrystów przemienił się szybko w poddanie się woli cara i płaszczenie przed jego potęgą! Stąd w odpowiedzi na wolnościowe basła Mickiewicza zgoda Puszkina w jego *Odach i Jeźdźcu Miedzianym*, na rozbiór Polski. Dlatego Dostojewski dyszy nienawiścią do Polaków, jakby topiąc w niej poczucie krzywdy, wyrządzonej Polsce. W swych utworach stwarza całą galerię t.zw. „Polaczisków", którzy prześcigają się w łotrostwie, szelmostwie, fałszywych tytułach i wszystkich grzechach głównych.

Lednicki dopatruje się kompleksu niższości Dostojewskiego już w czasie jego pobytu w „domu śmierci", czyli na wygnaniu sybirskim, gdzie przyszły autor *Braci Karamazowych* zetknął się z kilkoma Polakami, rzekomo wyniosłymi, którzy uchylali się od obcowania z więźniami kryminalnymi, szukając pociechy w modlitwie. Wedle świadectwa jednego z Polaków-skazańców, Szymona Tokarzewskiego, którego wspomnienia z wygnania Lednicki odszukał i przestudiował, Dostojewski raził Polaków swym wybuchowym usposobieniem, marnością charakteru oraz nieszczerością liberała, pochwalającego unifikację Polski z Rosją. Wiemy, że w swej późniejszej ewolucji Dostojewski objął swą nienawiścią całą Europę, wielbiąc jedynie carat, który w jego przekonaniu winien władać całą Słowiańszczyzną.

Mimo to Czadajew w swych *Listach filozoficznych*, za które rząd rosyjski uczynił z niego wariata, wypowiada myśli zgodne z poglądami *Ksiąg Pielgrzymstwa*, że państwo wyrosłe na niesprawiedliwości musi upaść. Puszkin choć walczy z Mickiewiczem i jego wezwaniem do przyjaciół Moskali, uczy się od niego patrzenia na Rosję. Dostojewski zaś jakby nasiąkł Mickiewiczem, który paruje z jego *Biesów* — polonezem Jankiela, z *Dziennika Pisarza* — opisem katowania konia smaganego jakby w zaprzęgu kibitki, pędzącej po drodze do Rosji, a z *Braci Karamazowych* reminiscencjami *III-ej Części Dziadów!*

I tu należy podziwiać erudycję Lednickiego oraz jego wżycie się w kulturę Rosji i Polski, dzięki czemu odnajduje on i rozpoznaje subtelne zbieżności pomiędzy Dostojewskim i Mickiewiczem, uwydatniające zasadnicze tło konfliktu polsko-rosyjskiego, będącego konfliktem religijnym.

Albowiem istotną przepaścią, dzielącą duchowy świat Polski i Rosji, jest religia. Polska jest katolicka — Rosja przyjęła prawosławie i uznała je za wyznanie słowiańszczyzny. Stąd rozbrat z Polską i nienawiść do niej, jako zdradzającej ideę słowiańską. Stąd zaliczenie Polski do wrogiego obozu, który nie uważa cara za głowę kościoła, lecz Papieża! Wskutek tego zagadnienie polsko-rosyjskie wznosi się do sfery nie tylko narodowo-państwowej, ale religijno-mistycznej.

Z tej sfery pochodzą sny i marzenia Mickiewicza oraz wizjonerstwo Dostojewskiego. W tej prawie nadziemskiej sferze miesza się *Legenda Wielkiego Inkwizytora* i nauka Ojca Zossimy z *Braci Karamazowych*, jak też Improwizacja Konrada i Widzenie Ks. Piotra z *Dziadów!* Z tego samego religijnego podłoża wyrasta temat obu tych utworów, jakim jest wywołany podszeptami szatana bunt człowieka przeciw chwilowo niesprawiedliwemu Bogu. W ten sposób Dostojewski, wróg Polski, potwierdza dzieje męczeństwa Polski za Mickiewiczem, Słowackim i Krasińskim.

Polską, jako tematem twórczości zajmuje się też poeta następnego pokolenia, Aleksander Blok w swym „polskim poemacie" pt. *Wozwirstwie*" (Lednicki tłumaczy ten tytuł słowem *Odpłata*, po angielsku *Retribution*). Rzeczywiście poemat ten jest *odpłatą* za nienawiść Rosji. Myśl o nim powstała zdaje się w Warszawie, gdzie Blok, jako młody człowiek bawi kilka tygodni, w grudniu 1909 r. w związku z pogrzebem ojca, profesora prawa na ówczesnym rosyjskim uniwersytecie warszawskim. Niezależnie od tego Blok przejął się sprawą Polski prawdopodobnie dzięki przyjacielowi Polakowi, Aleksandrowi Rozwadowskiemu, który mimo ścisłych studiów nad chemią objawiał skłonności do mistycyzmu i rychło zamknął się w klasztorze. Zdążył jednak wpoić Blokowi wiarę w znaczenie ofiary, czyli w rolę polskiego mesjanizmu. „Polski poemat" Bloka zawiera obraz współczesnej Warszawy oraz jest potępieniem Rosji i zapowiedzią jej szybkiego końca. Nieprawości rosyjskiej Blok przeciwstawia idealizm Polski, wyrażający się choćby w romantycznym zakątku Paryża, na małej wysepce Sekwany, pod postacią... *Mickiewiczowskiego Muzeum*, będącego śladem polskiej idei narodowej!

Podkreślić tutaj należy, że Blok pisał swoją *Odpłatę* w nastroju proroczym, w latach 1911 i 1912, a wydał ją w r. 1921 już po zwycięstwie odrodzonej Polski nad bolszewicką Rosją, zwycięstwie, które było dlań aktem dziejowej sprawiedliwości.

Książka Lednickiego ma charakter ściśle naukowy. Nie chcąc wypowiadać ogólników, Lednicki każde swoje twierdzenie opiera na tekstach pieczołowicie zestawionych i drobiazgowo porównywanych, pozostawiając czytelnikowi sprawdzenie ostatecznego wniosku. Jest to metoda doskonała, zwłaszcza wobec publiczności anglosaskiej, nie wiele orientującej się w historii Rosji i Polski. Wskutek tego książka Lednickiego staje się dodatkowo argumentem propagandowym.

Pod tym względem Lednicki zasługuje na uznanie i... zazdrość! Jest on jednym z niewielu uchodźców, którym los pozwolił pracować na wygnaniu w swoim „fachu" i w dziedzinie swych zainteresowań. Będąc przed wojną profesorem slawistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i Brukselii, jest po wojnie profesohem slawistyki na uniwersytetach amerykańskich, najprzód w Harvard, obecnie w Berkeley. I Lednicki uosabia nadal umiłowanie literatury rosyjskiej, którą wyniósł z gimnazjum w Moskwie oraz podziw dla literatury polskiej, której uczył się na Uniwersytecie Krakowskim. Odczuwając piękno poezji Puszkina i artyzm powieści Dostojewskiego, reaguje po dawnemu żywo i aktywnie na ich antypolskie inwektywy.

NA zakończenie dygresja osobista. Wacława Lednickiego znam od lat tylu że... wolę ich nie liczyć. Zbliżyły nas lata uniwersyteckie, spędzone razem w Krakowie, a życie późniejsze oddalając nas czasem geograficznie, nie zdołało oziębić naszej przyjaźni. Z tego powodu książka Lednickiego wywołała u mnie radość podwójną: niezależnie od wartości naukowej i literackiej jaką wnosi do historii badań stosunków polsko-rosyjskich, odnalazłem w niej znaną mi jeszcze z Krakowa wrażliwość Lednickiego na każdy objaw polskości, jego przywiązanie do rodzimej kultury i pragnienie oddania się jej w służbie, bez reszty. Ostatnia książka Lednickiego nie jest jego testamentem, ale jest dowodem, że już zdołał zrealizować marzenia młodości.

# F I L M

**THE EXECUTIVE SUITE.** Trudny do przetłumaczenia tytuł oddaje w języku angielskim treść filmu. Można by przetłumaczyć „walka o władzę", dodając szybko, że chodzi o władzę nad firmą handlową, nad dużym konsorcjum akcyjnym, z całą złożonością stosunków miedzy ludźmi, którzy żyją według kodeksu praw, moralności i pojęć typowych dla życia gospodarczego krajów anglosaskich, nieznanych zupełnie wśród mniej szczęśliwych narodów.

Na tym tle patriotyzmu firmy, osnuta jest ciekawa nie wewnętrznej polityki, sporów, intryg, podstępów i rozmaitych „zjednoczeń". Wakuje stanowisko prezesa spółki. Ubiega się o nie szereg pracowników. Naczelny buchalter **(Frederic March)**, który najmniej ma do niej przywiązania nie wychodząc poza cyfry, lecz ma możność mobilizowania za soba głosów przy pomocy szantażu na innych kandydatach. Jeden **(Paul Douglas)** ma romans z sekretarką, drugi **(Louis Calhern)** sprzedał więcej akcji niż może dostarczyć, trzeci **(Walter Pidgeon)** boi się by nie dowiedziano się o znużeniu i apatii, na które cierpi. Zwycięża wiceprezes **William Holden**, tym razem zasłużenie, choć ciągle jeszcze powinien udowodnić prawo do przyznanego mu w tym roku aktorskiego „Oskara". W zespole doskonałych aktorów jest również cała droga mleczna większych i mniejszych gwiazd kobiecych: **Barbara Stanwyck, June Allyson, Nina Foch, Shelley Winters.**

**DZIECI MIŁOŚCI.** Próba zainteresowania widza losem nieślubnych matek. Oczywiście też i dzieci, matki jednak mają tę przewagę, że są znacznie fotogeniczniejsze. Temat nie nowy i na pewno międzynarodowy, potraktowany jednak na sposób francuski **(Jean Claude Pascal, Valentine Tessier, Etchika Choureau, Joelle Bernard)** daje przyjemne widowisko z mnóstwem scen dowcipnych i pikantnych. A no, morał trzeba czymś okrasić.

**THE LONG, LONG TRAILER** wyśmiewa dowcipnie i pogodnie manię posiadania tzw. domów na kółkach, olbrzymich samochodowych przyczepek mieszkalnych, które poruszają się ku zgrozie kierowców po szosach St. Zjednoczonych. Gra sławna para telewizyjna — „Lucy" i „Ricky", czyli małżeństwo z telewizji i szczęśliwe bardzo małżeństwo w życiu: **Lucille Bal i Desi Arnaz.** Jest to komedia i nic więcej, niczym więcej też film być nie chciał i nie powinien. Zapewniony odpoczynek i dobry humor dla widza na kilka co najmniej godzin.

**LA VIE PARISIENNE.** Nie należy spodziewać się za dużo! Bardzo inteligentny i miejscami „szampański" film o dziewczętach, kobietach, paniach, pannach i białogłowach. Akcja jest dwudziałowa: część w r. 1900 pokazuje rozchichotany świat „Maxime'a", „Moulin Rouge", cafés concerts, lasku bulońskiego, reszta przenosi nas w r. 1954, przy czym Paryż wygląda niemniej ponętnie. Reżyseria **Alfreda Rode**, w rolach głównych **Claudine Dupuis i Philippe Lemaire.**

**EL.** Film meksykański z **Arturo de Cordovas, Delia Garces i Luis Beristain.** powtarza siłę napięcia psychicznego sławnej **„La Red"** choć bez cienia oryginalności. Reżyseria **Luis Bunuela** wydobywa z akcji i gry maksimum brutalności graniczącej z sadyzmem. Bohater cierpi na spazmy zazdrości, które w szacownym obywatelu budzą instynkty mordercze i doprowadzają do stanu graniczącego z obłędem. Jednym słowem trunek dobrze znany wszystkim reżyserom zwłaszcza łacińskim, lecz o odmiennym smaku, gorzkim jak absynt z agawy i równie trudny do przełknięcia dla nieprzyzwyczajonych.

**Jakub Rożenek.**

### POSZUKIWANIA

**J. Badowski,** przebywał w obozie w Foxley — poszukuje S. Sosnowska z Kanady.

# Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

## MUZYK WŚRÓD POETÓW

Dom Pisarzy zamienił się ostatnio w przystań dla wielkich muzyków. Przed dwoma tygodniami odwiedził go największy wirtuoz młodszego pokolenia Witold Małcużyński z małżonką, z domu Gaveau. Ostatnio zaś witał jednego z największych wirtuozów starszego pokolenia — Artura Rubinsteina, z małżonką z domu Młynarską, córką znakomitego kapelmistrza opery warszawskiej, Emila Młynarskiego. Obu wielkim artystom widocznie się podobała mila atmosfera, stwarzana przez gospodarzy Domu i każdy z nich dal temu na swój sposób wyraz.

Pierwszy z mistrzów — Małcużyński po prostu przystąpił do komitetu organizacyjnego Towarzystwa Przyjaciół Pisarzy Polskich, którego skład podaliśmy w jednej z poprzedniej kronik. Obecnie w wyniku prac przygotowawczych komitetu powstał projekt statutu Towarzystwa, które w swoich celach przewiduje przede wszystkim wydawanie utworów dla popierania twórczości pisarskiej. Zwołano też posiedzenie założycielskie na dzień 24 bm. w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego.

Przewidziane jest wydanie odezwy do społeczeństwa polskiego na obczyźnie, której projekt tak określa m.in. sytuację literatury polskiej w Kraju i poza nim: Literaturę w kraju „Zaprzęgnięto ...do nienawistnej służby, wzięto pod ścisły dozór. Zapewne i w tej literaturze przemyca się duch polski. Zapewne obok literatury jawnej, sztucznie hodowanej, powstaje literatura podziemna, nieskrępowana w myśli i uczuciu, tajnością broniąca swojej swobody, czekająca lepszego jutra... Na to co się dzieje w kraju, nie mamy niestety żadnego wpływu. Ale ta bezradność nie rozgrzesza nas od myślenia o tej części naszej literatury, która nie popadła w niewolę.". I dlatego przedstawiwszy los pisarzy na obczyźnie założyciele Towarzystwa m.in. mowią: „Pragniemy jej zapewnić swobodę rozwoju po to, aby w miarę sił mogła być „moralnym bytem" narodu, mogła go wyrażać, podnosić jego świadomość, świadczyć o nim wobec obcych". Zapewne nie zbraknie „ludzi dobrej woli", do których zwrócony jest ten apel, „do zapisywania się na członków i współudziału w jego (Towarzystwa) pracach".

Drugi z mistrzów — Artur Rubinstein popisał się wirtouzowską sztuką gawędziarską, w niekończącym się szeregu anegdotek plastycznie zarysowując sylwetkę swej kariery artystycznej. Wyznał przytym, że największe powodzenie i największą sławę zdobył nie w Paryżu, który niegdyś decydował o każdej wielkości artystycznej, ale w dawnej Hiszpanii, króla Alfonsa XIII. Wywdzięcza się też jej nadal jako jeden z najznakomitszych odtwórców muzyki hiszpańskiej. Zarówno w tym gawędziarstwie, jak i w przedmowie do książki K. Wierzyńskiego pt. **„Życie i śmierć Chopina"**, przejawia się pisarski talent Rubinsteina. Wyrazem tego jest piękna, czysta polszczyzna, którą świetnie włada pomimo spędzenia większości życia zagranicą.

Przyjęcie jakiego doznał ze strony pisarzy, wśród których znajdowali się: Herminia Naglerowa, prof. St. Stroński i Wacław Grubiński, może zachęcą go do napisania swych pamiętników i wejścia w ten sposób osobiście w krąg polskiego pisarstwa. Na razie zapowiedział nową swoją wizytę w drodze powrotnej z letniej siedziby paryskiej do apartamentu nowojorskiego, gdzie zamierza stale obecnie spędzać sezony zimowe, dom w Kalifornii został bowiem ostatecznie zwinięty. Może podczas jesiennego pobytu Artura Rubinsteina w Londynie Dom Pisarza zdobędzie sobie już fortepian, aby ludzie pióra mogli w zacisznej atmosferze również podziwiać artyzm muzyczny znakomitego wirtuoza.

Na tych przyjęciach wielkich muzyków bynajmniej nie kończy się działalność Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie w bieżącym okresie sprawozdawczym. Zapowiedziane są jeszcze dwa wieczory autorskie, z których pierwszy, w dniu 29 bm., będzie szczególnie obfity w uczestników i odczytane utwory. Odbędzie się on w sali Ogniska Polskiego i przewiduje udział 15 uczestników. Dla zachęty podajemy całą ich listę: Cz. Bednarczyk, Z. Bohdanowiczowa, M. Czuchnowski, R. Kiersnowski, T. Lisiewicz, R. Orwid-Bulicz, S. Piasecki, N. Sądek, M. Sambor, J. Żywina, oraz jako lektorzy pp.: T. Korian, Z. Arczyńska i Z. Blichiewicz. Przewodniczy prof. S. Stroński, prezes Z.P.P. na Obczyźnie. (Piszący te słowa kronikarz „O.B." korzysta ze sposobności, aby wytłumaczyć swoją nieobecność na tym rzeczywiście „Zbiorowym Wieczorze Autorskim", ale konieczność odpoczynku po całorocznych trudach, wśród których było niejedno sprawozdanie z podobnie licznych zebrań, uniemożliwia mu osobiście zdać sprawę z tej nowej rewii polskich piór różnego kalibru i autoramentu).

Uzupełnić jeszcze wypada wykaz innych wieczorów literackich, które odbyły się ostatnio. W klubie lotników na „podwieczorku poetyckim" M. Czuchnowskiego, czytano wybrane utwory miłosne ze zbioru pt. **„Dama w jedwabnym płaszczu deszczowym"**. Ukaża się one wkrótce drukiem. W klubie Samopomocy Marynarki odbył się wieczór autorski Ferdynanda Goetla, na którym czytano fragmenty z jego powieści pt. **„Nie warto być małym"**. Poza tym w Instytucie Wschodnim „Reduta" prof. S. Kościałkowski miał wykład na tak interesujący temat, jak **„Zarys stosunków literackich polsko-rosyjskich w ciągu ostatnich lat trzystu"**, rozszerzając zakres zagadnień tak zbliżonych do spraw rozpatrywanych w całym cyklu referatów przez prof. dr. W. Kwiatkowskiego z P.U.N.O. w Instytucie Badania Zagadnień Krajowych. Na kolejnym zebraniu w Klubie Dyskusyjnym Spraw Krajowych swymi **„Wspomnieniami z konspiracji"** dzieliły się pp. H. Potulicka, Z. Godlewska i E. Deskur.

**(n)**

## WYSTAWA ZABYTKÓW POLSKICH Z XV—XIX WIEKU W MUZEUM W BANKNOCK

Nie przebrzmiały jeszcze echa wystawy pamiątek z okresu bitwy o Monte Cassino, przygotowanej przez Muzeum Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego, a niestrudzony kustosz muzeum p. Jan Domański urządził następną wystawę. Tym razem zabytków polskich sięgających wieku XV. Wystawa mieści się w Banknock House w Szkocji, gdzie przechowywane są zbiory muzealne Instytutu. Obejmuje ona zabytki od XV do XIX wieku, w głównej mierze zbiory ordynacji Krasińskich, ordynacji Nieświeskiej i inne. Doprowadzenie do należytego stanu wystawionych eksponatów kosztowało wiele tygodni „czarnej roboty", która spadła na barki pracownika muzealnego p. A. Kiziukiewicza.

Warto przypomnieć, że cenne zbiory ordynacji Krasińskich odnalezione zostały w czasie ostatniej wojny przez wojska amerykańskie w okolicach Lipska, poczem zostały rewindykowane via Włochy do Szkocji przez oddziały 2 Korpusu. Obecny ordynat Stanislaw Krasiński oddał wspomniane zbiory pod opiekę Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego, gdzie są przechowywane i konserwowane.

Niezwykle interesującym działem wystawionych zabytków są rzędy końskie, a wśród nich rycerskie siodło z okresu Grunwaldu, siodlo, na którym według wzmianki w inwentarzu ordynacji miał wkroczyć do Moskwy Napoleon, oraz przebogate i misternej roboty rzędy końskie polskie i wschodnie pamiętające czasy odsieczy wiedeńskich.

Najobfitszy dział stanowią części zbroi husarskich i pancernych, a wśród nich wybijają się bogactwem części zbroi Radziwiłłowskiej.

Na specjalną uwagę zasługują: szabeltasy z herbem Czapskich „Leliwa", bermyca grenadierska milicji Krasińskich, czapki generała Wincentego Krasińskiego — dowódcy pułku szwoleżerów gwardii napoleońskiej. Niezwykle efektownie przedstawia się zbroja nabijana złotem Karola księcia kurlandzkiego. Unikatami są: kask oficera gwardii konnej Stanisława Augusta, kołpak oficera Tatarów litewskich gwardii francusko-polskiej z czasów Napoleona oraz czapka tatarska z XVII w. z jedwabnym turbanem.

Jako ciekawostkę wymienić należy m.in. ładownicę złotem instruktowana Janusza Radziwilla, znanej postaci z „Trylogii" Siekiewicza.

★

Spodziewać się należy, że społeczeństwo polskie w Szkocji zainteresuje się tą wystawą, urządzając zbiorowe wycieczki bądź indywidualne wyjazdy. Wystawa trwać będzie do połowy lipca br.

A może znalazłoby sie trochę grosza, by te cenne zbiory zawędrować mogły do centralnej siedziby Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego w Londynie, by obejrzeć je mogła przede wszystkim młodzież nasza oraz ci wszyscy, którym drogie są pamiątki po przodkach naszych.

W. S-ki

## JUBILEUSZ SOLSKIEGO W WARSZAWIE

W pierwszych dniach czerwca przybył do Warszawy Ludwik Solski, który obchodził setni rok życia oraz 80-lecia pracy artystycznej. Wystąpił on w Warszawie w Teatrze Polskim w roli Dyndalskiego w **„Zemście"** Aleksandra Fredry. Mistrz Solski jest jeszcze żywy i czynny. W scenach, które odgrywa, wprowadza nieraz oryginalne poprawki.

Reżym, pragnąc i ten jubileusz wykorzystać propagandowo dla siebie, zaprosił delegację teatralną z Rosji Sowieckiej oraz delegacje komunistyczne z innych krajów. (IC)


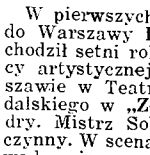


**POMOC do POLSKI**

| | |
|---|---|
| STREPTOMYCYNA 10 x 1 gr. | £1. 6.0 |
| RIMIFON 500 tabletek ... ... | £1. 6.6 |
| PENICYLINA oleista 3 mil. ... | £0.10.0 |

Obszerny katalog paczek oraz nowe przepisy celne na żądanie

**HASKOBA Ltd.**

**2, Hogarth Rd., London, S.W. 5.**

tel. FRE 7888

*S. KLINGA*

# JEDEN PREMIER I TRZECH PREZYDENTÓW

EISENHOWER jest trzecim z kolei prezydentem Stanów Zjednoczonych po Roosevelcie i Trumanie, z którym Churchill współpracuje w ramach pełnego sprzeczności i sporów, niepisanego i dlatego być może nierozerwalnego, sojuszu anglo-amerykańskiego. Churchill w pewnym sensie osobiście symbolizuje nierozerwalność związków anglo-amerykańskich, gdyż jest synem Anglika i Amerykanki. Własne społeczeństwo odsunęło go od władzy w 1945 r., bezpośrednio po wygraniu wojny; wówczas był u szczytu sławy, uznania i popularności w Ameryce. W tym też okresie, gdy był przywódcą opozycji w W. Brytanii, potrafił wywrzeć największy wpływ na politykę amerykańską. Jego mowa w Fulton w 1946 stała się bowiem na kilka lat podstawą polityki Stanów Zjednoczonych.

Amerykanie lubią Churchilla, cenią jego bojowy temperament, obawiając się wpływu jego intelektu, doświadczenia i krasomówstwa. Obawy te należy uznać za niedostatecznie uzasadnione. W toku wojny kontakty Churchilla z Rooseveltem były częste, stosunki osobiste bardzo dobre. Intelektualista Roosevelt ulegał czarowi umysłu Churchilla i rozkoszował się jego towarzystwem. A jednak wszystkie pamiętniki i dokumenty z czasu wojny wykazują, że polityka i strategia amerykańska szła po własnym torze, odrzucała najistotniejsze koncepcje Churchilla i że Roosevelt w wielu sprawach bardziej sprzyjał interesom Rosji sowieckiej, niż W. Brytanii. Truman ulegał bardziej wpływom Churchilla wtedy gdy nie był on już premierem i gdy wszystkie rooseveltowskie złudzenia prysły i niedostrzegany poprzednio konflikt interesów państwowych Rosji i Stanów Zjednoczonych wyłonił się z groźną wyrazistością. Eisenhower, zostawszy prezydentem, z punktu oparł się próbom oddziaływania przez Churchilla na jego politykę.

WIZYTA Churchilla w Waszyngtonie będzie trzecim jego spotkaniem z Eisenhowerem od czasu jego wyboru na prezydenta. Z pierwszym spotkaniem Churchill się narzucił, gdy Eisenhower jeszcze nie objął władzy. Drugie — konferencja na Bermudach — odbyła się z inicjatywy Churchilla z tym, że Eisenhower postarał się o obecność Francji, by uniknąć rozmów sam na sam między Stanami Zjednoczonymi i W. Brytanią. Obecnie stroną zapraszającą jest Eisenhower. Churchill namyślał się miesiąc, zanim zaproszenie przyjął. Spotkanie odbędzie się w Białym Domu, gdzie premier brytyjski będzie osobistym gościem amerykańskiego prezydenta. Ich rozmowy przybiorą charakter takiej samej zażyłości osobistej, jakie cechowały spotkania Churchilla z Rooseveltem podczas ubiegłej wojny. Te okoliczności mają swoją wymowę. Wynikają z sytuacji międzynarodowej, obmyślono je celowo dla stworzenia odpowiedniej atmosfery, dla wywarcia wpływu psychologicznego i propagandowego wśród przyjaciół i nieprzyjaciół.

Sytuacja, w jakiej odbyła się konferencja na Bermudach oraz doraźne zadania, które miały być na niej rozstrzygnięte, różnią się bardzo istotnie od sytuacji i zadań obecnych. Wtedy, po odrzuceniu przez Eisenhowera churchillowskiej propozycji zorganizowania spotkania z Malenkowem, trzy mocarstwa zachodnie zebrały się dla uzgodnienia planu działania na konferencji ministrów spraw zagranicznych w Berlinie. Przedmiotem narad miały być sprawy europejskie; ściślej — sprawy Niemiec i Austrii. Żadne komplikacje natury wojennej nie wchodziły w rachubę i nie były przedmiotem rozmów na Bermudach. Chodziło tylko o przygotowanie akcji czysto dyplomatycznej, nie związanej z żadną sytuacją wojenną i bez ryzyka wytworzenia takiej sytuacji.

DZIŚ Churchill składa wizytę Eisenhowerowi nie przed jakąś konferencją dyplomatyczną z Rosją, lecz w warunkach, gdy zwołana do Genewy konferencja z krajami komunistycznymi w sprawie toczącej się w Indochinach wojny — zawiodła. Churchill musi zatem rozmawiać z Eisenhowerem o wojnie, która się toczy, brać pod uwagę możliwość jej rozszerzenia się i zastanawiać nad zagadnieniem podjęcia na terenie Azji decyzji wojskowej, która może stać się nieunikniona. Drugą sprawą jest zbrojenie Niemiec. Churchill więc i Eisenhower będą rozmawiać o wojnie, o wojsku i o zbrojeniach.

Są to zagadnienia, w których współpraca anglo-amerykańska ma doskonałe tradycje, a dwaj główni rozmówcy rozległe doświadczenie osobiste.

Kilka tygodni temu Amerykanie prowadzili dwustronne rozmowy z Francuzami o ewentualnej interwencji zbrojnej w Indochinach a Eisenhower dał wtedy do zrozumienia, że uważa za możliwe zorganizowanie zbiorowej obrony Południowo Wschodniej Azji bez udziału W. Brytanii. Teraz w Waszyngtonie odbywają się rozmowy między najwyższymi czynnikami amerykańskimi i brytyjskimi w sprawach polityki i strategii światowej bez udziału Francji. Wspomniane rozmowy francusko-amerykańskie były tylko epizodem w rozgrywkach dyplomatycznych. Obecne brytyjsko-amerykańskie rozmowy są wyrazem rzeczywistego układu sił na świecie w ogóle, w zachodnim obozie w szczególności. Gdy dochodzi do spraw istotnie poważnych, wielkich i niebezpiecznych, okazuje się zawsze, że we Francji nie ma komu o nich decydować. Ponieważ nie można wszystkich decyzji odwlekać bez końca, może się okazać, że zostaną one powzięte bez udziału Francji, choć będą dotyczyć spraw żywo ją obchodzących.

Churchill dąży stale do tego, by W. Brytania była uprzywilejowanym partnerem Stanów Zjednoczonych w ramach wielkiego zachodniego obozu. Ameryka na ogół nie chce takiego stanu rzeczy. A jednak tym razem Eisenhower uznał za potrzebne podkreślić wyjątkowy charakter stosunków brytyjsko-amerykańskich. Wydaje się, że nie chodzi tylko o zaspokojenie osobistych ambicji i drażliwości Churchilla. Ogólna sytuacja polityczna Francji, obalenie rządu Laniela w toku konferencji genewskiej, utworzenie nowego rządu przez p. Mendès-France — wszystko to razem usprawiedliwia obawy przed kapitulacją Francji w Indochinach i przekreśla i bez tego słabe nadzieje na ratyfikację traktatu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej przez Francję. Zachodnie Niemcy zaczynają się niecierpliwić i pozycja rządu Adenauera, bezkompromisowo antysowieckiego i zachodniego słabnie. Churchill w odróżnieniu od polityki amerykańskiej, od dawna wysuwał myśl, że można zacząć zbroić Zachodnie Niemcy bez zawarcia traktatu o E.W.O. Decyzja w tej sprawie może także zapaść w czasie rozmów waszyngtońskich.

Sposób spotkania w Waszyngtonie odpowiada zapewne gustom Churchilla. Jest osobiste, nieformalne, bez ustalonego porządku dziennego i bez hordy rzeczoznawców. Jest to niewątpliwie osobista wygrana Churchilla. Ale czy jego polityki? Brak porządku dziennego konferencji pomaga ukrywać fakt, wynikający z porządku rzeczy na świecie, że Churchill pojechał do Waszyngtonu nie jako twórca pokoju, którym starał się stać w ciągu ostatnich trzech lat, lecz jako człowiek wojny, którym był przez całe swe poprzednie, długie życie.

*KAZIMIERZ GLABISZ*

# ZNACZENIE STRATI BLOKU WSC

BLOKADA gospodarcza bloku komunistycznego przez Zachód wprawdzie nie była i nie jest stuprocentowa, poważnie jednak ograniczała ruch towarów poprzez żelazną kurtynę.

Blokadę, od roku coraz mniej szczelną, zastosowało 15 państw zachodnich na początku 1952 roku. Nastąpiło to pod naciskiem Stanów Zjednoczonych i dopiero po długich rokowaniach. Wobec przeciągania się wojny koreańskiej państwa te doszły wówczas do przekonania, że trzeba wywrzeć jakiś skuteczny nacisk na Sowiety i Chiny. Bojąc się zaś użycia broni niekonwencjonalnych, zastosowały konwencjonalne, od czasów Pitta, narzędzie blokady gospodarczej, ograniczonej jednakże tylko do towarów o znaczeniu strategicznym. Co prawda lista tych towarów, ujęta w tak zwanym *„Battle Act"*, jest bardzo długa. Obejmuje ona, poza uzbrojeniem, niemal wszystkie artykuły przez blok wschodni poszukiwane, m.in. maszyny, obrabiarki, radary, sprzęt telekomunikacyjny, statki, instrumenty precyzyjne, niektóre surowce itp.

Ograniczenia blokadowe oraz przestawienie gospodarki bloku wschodniego zredukowały już w 1952 roku import towarów zachodnich do Rosji o 13 proc., a w 1953 roku o dalszych 16 proc. Zmniejszył się też eksport Wschodu do państw zachodnich. N.p. w W. Brytanii już w 1949 roku stanowił zaledwie 1.8 proc. ogólnego importu, gdy jeszcze w 1931 roku przekraczał 6 proc.

Ten stan rzeczy Wschód odczuwał daleko boleśniej niż Zachód. Opóźniało się uprzemysłowienie Rosji i niektórych „satelitów", na martwym punkcie stanęło podnoszenie ich stopy życiowej. Toteż już w 1951 roku Moskwa podjęła kontrakcję, zmierzającą bądź do storpedowania lub choćby tylko do złagodzenia blokady, drogą rozbicia jedności zachodniego obozu także w tej dziedzinie. Akcja ta obejmowała montowanie przemytu, zwoływanie międzynarodowych kongresów gospodarczych, oszczerczą propagandę, składanie arcyponętnych ofert itd. Jej rezultaty, początkowo słabe zaczęły wzrastać od rozejmu w Korei i są już wcale pokaźne. Przyczyniły się do tego głównie naciski zachodnich sfer gospodarczych (zwłaszcza brytyjskich), które szukają nowych rynków zbytu i przeceniają możliwości handlu z blokiem wschodnim. Niemałą rolę odegrały jednak także złudzenia niektórych zachodnich mężów stanu, że ożywienie stosunków handlowych ze Wschodem przyniesie odprężenie polityczne, usamodzielni nieco „satelitów", ba nawet, jak twierdził Stassen, spopularyzuje w masach wschodnich demokratyczne urządzenia Zachodu.

# *MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ*

Zdaje się, że powiedział to lub raczej napisał La Fontaine: każdy człowiek to właściwie trzech zupełnie do siebie niepodobnych ludzi. Jeden to człowiek taki jakim go inni widzą, drugi to taki jakim sam siebie widzi, i wreszcie trzeci, ten prawdziwy, jakim jest w rzeczywistości.

Dlatego też rzadko bardzo bywamy zadowoleni z własnego portretu, lub nawet fotografii, własny zaś głos nagrany na taśmę lub płytę wydaje się nam obcy, najczęściej tak niemiły, że ogarnia nas zawstydzenie.

Przyjrzyjmy się politykom, bo to ulubiony temat wszystkich plotkarzy. Któryś na przykład wydaje się sobie krzyżowcem, człowiekiem zbudowanym w połowie ze stali w połowie z kryształu, który sam jeden zawsze ma rację i postępuje szlachetnie. Krytyki go gniewają lub napełniają pogardą, fakt, że po długich latach niewyżytych ambicji przez nieporozumienie zostaje powiedzmy premierem, uważa za zasłużone wywyższenie. To jeden człowiek. Dla bliźnich jest zabawnym grubasem, przewrażliwionym na punkcie własnej osoby, mierzącym siebie inną miarą niż miara, którą przykłada do wrogów, przyjaciół i postronnych, obdarzonym tak krótką pamięcią, iż spokojnie zmienia zdanie i ocenę w ciągu dwudziestu czterech godzin, zagrzebując w czeluści zapomnienia wszystko co napisał powiedzmy przed laty dziesięciu. To drugi człowiek — jakżeż od pierwszego różny.

I wreszcie ten trzeci... ten prawdziwy.

## Sny na jawie

Każdy też człowiek ucieka przed rzeczywistością. Nie każdy w tym samym stopniu. Ucieka częściej ten, który jest sam z siebie niezadowolony. Chce się schronić w krainę nierealnych marzeń i mrzonek, w krainę snów. Sny niestety nie przychodzą na zawołanie. Komuś kto pożąda snów lekkich, wesołych, powiedziałbym figlarnych, w przekonaniu, że kto śpi nie grzeszy, śni się zazwyczaj, że musi na nowo zdawać maturę, co jak wiadomo jest osiągnięciem niemożliwym, lub jakiś jeszcze gorszy wypadek. I oto budzi się spocony i przelękły, zamiast uroczystości odsłaniania własnego pomnika z marmuru przyśniło mu się bowiem, że spotkał znajomego, który domagał się zwrotu już dawno i chytrze zapomnianej pożyczki.

Woli wówczas śnić na jawie. Roić sobie marzenia w ciszy własnego umysłu, zastanawiać się co zrobi z pieniędzmi, które wygra na wyścigach (na których nie gra), jak wspaniale skarci niecierpiącego przez siebie człowieka (którego się panicznie boi), jak wszyscy z podziwem i uwielbieniem będą o nim szeptać „to geniusz" (na co jako żywo nikt ochoty nie ma).

Gorzej gdy ktoś marzenia zaczyna mieszać z rzeczywistością, snuć dalej swe sny złote gdy się już obudził, byle na chwilę, na sekundę bodaj, przedłużyć upojenie własną ważnością.

To stan niebezpieczny dla zdrowia. Tak twierdzą lekarze. Znałem nawet takiego amatora snów na jawie, który zapalczywie zamykając oczy, by marzeń spod powiek nie spędzić, po prostu, prozaicznie, przechodząc przez jezdnię wpadł pod tramwaj. Ponieważ był Polakiem, to choć był na ogół łobuz, napisano o nim pośmiertnie, że był „niezłomny", „utalentowany", „bezkompromisowy" i „szlachetny". Nikomu to nie zaszkodziło, jako, że facet już nie żył. Jemu zaś też nie pomogło z tego samego powodu. Marzenia spełniły mu się za późno.

## O sosnach

Przyznam się i ja do własnych snów i marzeń, lub jak kto woli rojeń. Zdarzają się zwykle na wiosnę lub wczesnym latem. Tak jak teraz. Zwykle wtedy, gdy już normalna dawka rozmaitych paskudztw chemicznych, przy pomocy których człowiek w połowie wieku dwudziestego oszukuje siebie i postronnych sprawiając wrażenie, że jest pogodny, energiczny i przyjaźnie do wszystkich usposobiony — nie pomaga. Skoro zatem różne fenobarbitony, sedobrole i inne „Horliki" („and so Horlicks every night") przestają skutkować człowiek marzy, że pojechał na urlop, co w moim zawodzie oznacza brak gazet, maszyny do pisania, wiecznego pióra i rozmów z kolegami. Anglik w podobnym wypadku marzy o łowieniu ryb, Francuz o dziewczętach, Niemiec o marszu na piechotę w krótkich skórzanych porciętach z możliwie ciężkim plecakiem na grzbiecie, Amerykanin o założeniu nóg na stół na Champs Elysées, Szwed o podróży do Hiszpanii, Hiszpan o podróży do Szwecji, Szwajcar o wyjeździe do Neapolu, Neapolitańczyk o wyjeździe do Szwajcarii. Bolszewik o niczym nie marzy, bo to i za trudne i dialektycznie nie uzasadnione.

Ja zaś marzę o położeniu się na gorącym piachu pod wysokimi sosnami, które powinny kołysać się gdzieś wysoko nad głową splatając się ledwo widocznymi szczytami w jeden leniwy obraz z pierzastymi, białymi chmurkami. I żeby niedaleko było poszycie z paproci, i żeby było gorąco i żeby sosny szumiały.

## Witaszyce w jarocińskim powiecie

Upatrzyłem sobie nawet miejsce. Położone jest w pół drogi między maleńką wsią Książęca Wola i maleńką osadą zwaną Słupia, niedaleko starego piaszczystego traktu, biegnącego wzdłuż ciemnych nurtów (nie przekraczającej pół metra głębokości) rzeczki Łutyni. Jest taka rzeczka, można ją nawet znaleźć na mapach. Oczywiście tylko na t. zw. w wojsku „setkach".

Nad Łutynią rosną kaczeńce. Bardzo żółte na bardzo zielonym tle łąk. Trakt prowadzi dalej fantazyjnie do Witaszyc, gdzie była duża cukrowna należąca do zespołu „Witaszyce — Zduny". W Witaszycach jest nawet kolej i można stamtąd pojechać do Poznania w jedną i do Ostrowa Wielkopolskiego w drugą stronę.

Oglądałem sobie Witaszyce na mapie „współczesnej" i ochota na podróż odeszła. Oznaczone są bowiem dużym kółkiem z literą „O". Oznacza to: Obóz pracy przymusowej. W języku potocznym — lagier.

## „Szef produkcji poleca . . ."

„Sałatka z pomidorów" — zł. 31,65, „Węgorz smażony" — zł. 28,35, „Chłodnik w filiżance" — zł. 7,30. I tak dalej. Potraw jest dużo na czterech ćwiartkach gęsto zapisanego pismem maszynowym papieru, tak zresztą ohydnego, że nadaje się chyba do drukowania dzieł Stalina o estetyce. Wszystkie mniej więcej w tej samej cenie, lecz zato z dokładnie podaną wagą za którą odpowiada podpisany „Kalkulator", przedstawiciel klasyczny biurokracji sowieckiej. A zatem możemy uzyskać za drobną opłatą zł. 6,05 (ach ta dokładność!) 50 gr. szynki gotowanej, lub 200 gr. „kawy naturalnej" za zł. 9,20.

Jeśli do jakiejś potrawy zażądamy chrzanu, dostaniemy natychmiast za osobną dopłatą zł. 0,60. Do kawałka chleba (groszy 70) możemy dostać także 10 gramów masła za zł. 1.10

Skonstruowawszy sobie zatem skromne menu na dwie osoby za zł. mniej więcej 120 do 150, powiemy sobie „jak się bawić to się bawić" i postanowimy przepłukać obiad podany nam w „Warszawskich Zakładach Gastronomicznych — Polonia" pod numerem 45 w Alejach Jerozolimskich. Jest piwo „jasne" tudzież „ciemne" („więcej grzechów nie pamiętam"), także oranżada za zł. 2,70. Są również trzy gatunki wina, których jako Europejczyk nie znam, choć znajomi twierdzą, że podobno mam o winie trochę pojęcia. Wino jest na gramy. Po sto za każdym razem: Szekszardi, Calabresse i Izabella. Po dziesięć złotych z małymi odchyleniami według obliczeń „kałkulatora".

Wątpię czy wielu warszawiaków uczęszcza do „Polonii"... poza „górą" literatów i dostojników. Więc cudzoziemcy? Droga to przyjemność zważywszy, że za każdego funta dostaje się w oficjalnej wymianie 11 złotych...

Tyle to wszystko kosztowało w dniu 24 maja 1954.

## „Wygrał nieprawidłowo"

Od razu piszę, że plotka nie jest ani o „sztabowcach" lub o pobitych generałach, ani też o Austryjakach, chociaż właśnie generał Mack jest ponoć autorem tego gorzkiego stwierdzenia, gdy go Napoleon pobił pod Ulmem. „Stąd piosenka: Pod Ulm, pod Ulm, pod Austerlitz, braliśmy w ..... nie mówili nic".

Nieprawidłowo pobił wszelkie rekordy światowe przebiegłszy milę w czasie o 6/10 krótszym od czterech minut, student medycyny, Anglik nazwiskiem Bannister. Uznano to w ogóle za niemożliwe. Wreszcie niechętnie fachowcy orzekli, że tego rodzaju czas można osiągnąć tylko przy spełnieniu następujących warunków: bieg musi się odbyć gdzieś w Skandynawii ze względu na ilość ozonu w powietrzu, o godzinie 18.30 przy temperaturze około 68 stopni Fahrenheita. Nie może być najmniejszego wiaterku, bieżnia musi być sucha na podkładzie z gliny. Czas osiągnięty powinien być najpowolniejszy w pierwszej ćwierci biegu i polepszać się w trzech następnych. Bannister biegł o ładnych parę równoleżników bardziej na południe od Skandynawii, przy dość mocnym wietrze, na bieżni z mokrego (po ulewie) żużlu i najlepszy czas osiągnął na pierwszym odcinku biegu.

Nawiasem mówiąc czas jego był o jedenaście sekund lepszy od rekordu legendarnego Paavo Nurmi w r. 1923. Cóż z tego, 21 czerwca w Helsinkach Australijczyk, John Landy, pobił z kolei rekord Bannistra o dalsze 1.4 sekundy!

**J. P. H.**

# WSPOMNIENIA

OBOK Ambasady drugim ośrodkiem polskim w Rzymie są oczywiście polskie instytucje katolickie i duchowieństwo z J. E. ks. arcybiskupem Gawliną na czele. W Rzymie siłą rzeczy wszystkie manifestacje polskie nabierają jednocześnie mocnych cech religijnych. Tym razem odbywały się one w ramach Roku Maryjnego, a jednocześnie w ramach akcji Kościoła na rzecz narodów prześladowanych za żelazną kurtyną (*Chiesa del Silenzio*). Uwydatniało to tym bardziej celowość i znaczenie naszej pielgrzymki.

Duchowieństwo polskie w Rzymie otoczyło pielgrzymki serdeczną opieką. Arcybiskup Gawlina towarzyszył jej do ostatniego dnia pobytu w Bolonii. W Rzymie zetknęliśmy się z zasłużonym i pięknym ośrodkiem polskości, jakim jest Papieskie Kolegium Polskie, którego podwoje są na oścież otwarte dla młodzieży polskiej za granicą, pragnącej poświęcić się stanowi duchownemu (2 Via Remuria, Roma). Z prawdziwą wdzięcznością wspominali pielgrzymi z Anglii, wielce w Rzymie popularnego O. Kolbucha, Polaka z Ameryki, który w Bolonii odprawił dla nas w dniu wyjazdu, a jednocześnie w dniu Wniebowstąpienia mszę św. w kościele Franciszkanów, O. Słonimskiego, kapelana W. P., spod którego habitu przeświecał ciągle jeszcze mundur wojskowy, O. Warszawskiego, pełnego życia i energii, księży Rubina, Suwałę i tylu innych.

Wnosili oni wszyscy do naszej wędrówki nie tylko, rzecz oczywista, pamięć o religii, lecz i przypomnienie o walce, które Kościół i Polska dziś prowadzą. Duchowieństwo polskie w Rzymie reprezentuje Kościół Walczący, nie poddający się, nie popadający w herezje pseudo-intelektualne, widoczne choćby na terenie Francji. Duchowieństwo to idzie z narodem do wspólnego celu, ufając niezawodnie w zwycięskie zakończenie boju.

RZYM i Włochy to miasto i kraj pamiątek. Arcyb. Gawlina zaznaczył w jednym ze swych kazań, że pamiątek pozostało we Włoszech po 2. Korpusie bardzo mało. Arcybiskup pragnąłby doprowadzić do wstawienia witraża Matki Boskiej Ostrobramskiej w kościele św. Stanisława w Rzymie oraz witraża przedstawiającego obronę Bazyliki Loretańskiej przez żołnierzy 2. Korpusu. Ten witraż byłby umieszczony w kaplicy polskiej w Loreto. Największym wszakże zamierzeniem jest plan wzniesienia w grotach Bazyliki św. Piotra w Rzymie kaplicy pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej. Miejsce przeznaczone na kaplicę odwiedził gen. Anders. Cała emigracja polska będzie wezwana do wzięcia udziału w realizacji tego, jakże symbolicznego zamierzenia. Polska kaplica w katakumbach watykańskich, w podziemiach, na miejscu męczeństwa pierwszych chrześcijan...

Dla nas, którzy byli we Włoszech w czasie wojny, motywów do niebezpiecznych, bo melancholijnych wspomnień — aż za wiele. Na szczęście tempo naszego przelotu przez Italię, moc zajęć zawodowych nie zostawiał wiele czasu na rzewność lub westchnienia. Trudno się było oczywiście dziwić młodszym uczestnikom naszej wyprawy, gdy próbowali odnaleźć i odtworzyć na minionych miejscach postoju dawne chwile spędzane w tym kraju śmiechu, piosenki, wina i słońca...

Co do mnie wyznaję, że nie miałem czasu, by udać się za opactwo Trzech Źródeł, w Rzymie, do Cichignoli, gdzie w koszarach znajdowała się przez czas dłuższy Ciężka Drukarnia Polowa i gdzie drukowany był „Orzeł Biały". Zboczyłem raz tylko z Corso Umberto w Rzymie przed drukarnię Canelli, gdzie również popasaliśmy w pierwszym okresie pobytu w Rzymie. Ta część Rzymu nie zmieniła się od czasu, gdy chodziłem tu często towarzysząc ówczesnemu redaktorowi naczelnemu *„Orła Białego"* Józefowi Poniatowskiemu.

POZA tym wszakże zmieniło się wiele. Lata minęły, przyszło zapomnienie naturalne i celowe. Włosi *chcą* zapomnieć ten okres, który dla wielu z nas wydawał się nawet szczęśliwy na tle straszliwej wojny, lecz dla nich był nie tylko okresem *„liberazione"*, lecz również klęski oraz upokorzenia. Polacy są zawsze wyróżniani ja-

# TEGICZNE BLOKADY SCHODNIEGO

Churchill poparł 25 lutego br. w parlamencie zwolenników ożywienia stosunków handlowych z państwami komunistycznymi, a komisja 15 państw, która zebrała się 23 kwietnia w Paryżu, wypowiedziała się również za złagodzeniem blokady. Postanowiono, jak się zdaje, skrócić bezwarunkowo dotychczasową listę zabronionych towarów o jedną trzecią, zobowiązując się jedynie do ostrzejszej niż dotychczas kontroli pozostałego *„embargo"* i do dalszego stosowania dotychczasowej listy w odniesieniu do Chin. Innymi słowy, zwyciężył pogląd brytyjski. Nie należy przy tym zapominać, że towary importowane do ZSRR będą mogły przez Syberię trafić do Chin.

PENTAGON oczywiście patrzy na te koncesje niechętnie i stara się ograniczyć je do minimum albo do praktycznie nieważnych pozycji.

Jakie byłyby następstwa strategiczne złagodzenia blokady, zależyć będzie na szczęście nie tylko od samych przepisów, ale i przede wszystkim od praktycznego ich stosowania i rozmiarów dalszej wymiany towarów a zwłaszcza eksportu do krajów komunistycznych. Im eksport będzie większy, tym większe będą wprawdzie krótkofalowe ekonomiczne zyski Zachodu, ale równocześnie tym fatalniejsze powstaną straty w dziedzinie strategicznej. Wzrastać bowiem będzie potencjał wojenny Wschodu.

Ponadto odciąży przemysł lekki, co dopomoże do rozładowania wrzenia mas, cierpiących na brak towarów pierwszej potrzeby

Ten właśnie skutek złagodzenia blokady może być nie mniej doniosły od pierwszego zważywszy, że kraje komunistyczne nie mogą mieć jak w Ameryce — równocześnie „armat" i „masła". Toteż Kreml był niewątpliwie mile zdziwiony tym, że Zachód nie tylko chce mu w pokonaniu tych trudności dopomóc, ale nawet żadnych koncesji czy gwarancji za to nie żąda. Tym bardziej, że prawdziwe hasło „handel ze Wschodem" podziałał na Zachodzie jak proszek nasenny!

Na szczęście, jak już podkreśliłem, to pośrednie wzmacnianie przez Zachód materialnych i psychicznych podstaw potencjału wojennego państw komunistycznych mogłoby stać się naprawdę groźne dla Zachodu, tylko gdyby złagodzenie obecnej blokady doprowadziło do prawdziwie masowego importu towarów zachodnich poza żelazną kurtynę. Dotyczy to zwłaszcza europejskich państw satelickich, których przemysł wyposażony jest przeważnie w maszyny i obrabiarki pochodzenia zachodniego i gwałtownie potrzebuje części wymiennych, które tylko z Zachodu otrzymać może.

Choć sowieckie zapotrzebowania idą bardzo daleko (n.p. pod adresem samej W. Brytanii przekraczają już 400 milionów funtów), nie wydaje się, by wymiana handlowa między Wschodem a Zachodem miała się stać masowa.

Przyczyna gospodarcza leży przede wszystkim w tym, że nigdy nie było prawdziwie wielkiej i wszechstronnej wymiany handlowej między tymi obszarami, a także i dlatego, że Wschód prawie wcale nie ma towarów na eksport. Musiałby więc swój deficyt w bilansie handlowym pokrywać bądź złotem, bądź dewizami. Na długoterminowe kredyty Zachód z pewnością się nie zgodzi.

W 1938 roku eksport głównych dwunastu państw zachodnich do ZSRR stanowił zaledwie 6 proc. ich ogólnego eksportu i nie przekraczał wartości 737 milionów dolarów. W 1952 roku spadł do 1.4 proc. mimo doliczenia eksportu do europejskich państw satelickich. Nawet po uwzględnieniu Chin blok wschodni importował tylko za 1.5 miliarda, a eksportował za 1.6 miliarda dolarów, gdy sama Ameryka importowała z tychże państw zachodnich za 11 miliardów, a eksportowała do nich towaru za 15 miliardów dolarów, czyli niemal 10 razy więcej. Toteż nawet w bilansach handlowych Austrii i Finlandii, które w blokadzie Wschodu nie uczestniczyły i z nim graniczą, obroty ze Wschodem nie przekraczały 10 proc. całości obrotów. Znamiennym zjawiskiem był przy tym fakt, że obroty handlowe Zachodu z europejskimi państwami satelickimi były w latach 1952-53 dwukrotnie większe niż jego obroty z ZSRR oraz że handel Zachodu z Chinami był nadal nie mniejszy niż z Sowietami.

Wreszcie nie wolno zapominać o tym, że — wobec konieczności zmniejszenia niezadowolenia mas i słabych postępów rolnictwa i hodowli w państwach komunistycznych — nie rychło zwiększą się ich możliwości eksportowe w tych do niedawna największych działach. Możliwości te ostatnio nawet gwałtownie zmalały. Tak n.p. eksport sowieckiego zboża do Wielkiej Brytanii skurczył się o 90 proc., bo z 35.7 milionów do 3.6 milionów funtów. Ofiarowane w zamian surowce metalurgiczne nie wypełnią tej luki. Tym bardziej, że Zachód ma ich przeważnie pod dostatkiem.

Gdyby zatem miało rzeczywiście nastąpić praktyczne złagodzenie blokady, następstwa tego kroku nie byłyby ani gospodarczo tak zbawienne dla Zachodu, ani politycznie tak doniosłe dla obu stron, ani strategicznie tak korzystne dla Wschodu, jakby się na pierwszy rzut oka wydawać mogło.

Niemniej nie wolno niebezpieczeństwa złagodzenia blokady bagatelizować, choć nie sposób przewidzieć, czy w ślad za nim nie pójdą dalsze złagodzenia, czy też ponowne obostrzenia. Handel międzynarodowy jest, zwłaszcza podczas zimnej wojny, tylko narzędziem polityki, ale narzędziem potężnym, w znaczeniu pozytywnym i negatywnym.

# PO 9 CZERWCA: OŚWIADCZENIA I OPINIE

## LIST BOGUSŁAWA MIEDZIŃSKIEGO I BRONISŁAWA HEŁCZYŃSKIEGO

Pp. Bogusław Miedziński, Marszałek rozwiązanego Senatu, i prof. Bronisław Hełczyński, pierwszy prezes Najw. Trybunału Administracyjnego, nadesłali nam odpis pisma, wystosowanego przez nich do Pana Prezydenta Augusta Zaleskiego:

Panie Prezydencie,

W swym oświadczeniu z dnia 16 maja 1953 roku stwierdził Pan, że „byłoby zgodnym z wymaganiami słuszności i z intencjami prawodawców, aby Prezydent Rzeczypospolitej, który objął swój urząd podczas wojny (na zasadzie art. 13b oraz art. 24 Konstytucji) pozostawał na swym urzędzie przez czas, przewidziany w art. 20 Ustawy Konstytucyjnej, tj. lat siedem, licząc od dnia objęcia urzędu". W wyniku tego rozumowania stwierdził Pan Prezydent dalej: „Toteż uważać będę, iż okres mego urzędowania skończy się dnia 9 czerwca 1954 r. ...".

Oświadczenie z 16 maja 1953 r. opiera się na art. 20 Konstytucji i stwierdza, że przepis tego artykułu, ustanawiający siedmioletnią kadencję Prezydenta R. P., stosowany być winien także w stosunku do okresu urzędowania Prezydenta R. P., powołanego na podstawie art. 24 ust. 2 Konstytucji, a nie tylko w stosunku do Prezydenta, wybranego przez Zgromadzenie Elektorów lub w drodze powszechnego głosowania. Jak bowiem słusznie Pan Prezydent podkreślił, „twórcy Ustawy Konstytucyjnej nie mogli .. przewidzieć, że stan wojny może trwać przez czas tak długi, jak to ma miejsce obecnie". Wykrywszy w ten sposób w przepisach Konstytucji pewną lukę, zapełnił ją Pan Prezydent swym oświadczeniem, dając w nim autentyczną, bo ustaloną przez czynnik do interpretacji Konstytucji powołany, wykładnię prawną naszej Ustawy Konstytucyjnej.

Ta wykładnia, raz przez Pana Prezydenta ustalona, wiąże nie tylko wszystkie inne organy państwowe, ale wiąże i samego Prezydenta R. P.

Oświadczenie Pana Prezydenta z dnia 8 czerwca 1954 r. nie dając żadnej odmiennej interpretacji art. 20 i 24 Konstytucji, stwierdza, że Pan Prezydent postanowił odwołać projektowane przez siebie ustąpienie z urzędu w dniu 9 czerwca 1954 r., a więc przedłużyć swoją kadencję poza okres lat siedmiu, który to okres, jak sam Pan Prezydent poprzednio stwierdził, wynika pośrednio z przepisów Konstytucji i odpowiada intencjom jej twórców.

Powstały w ten sposób niezgodny z Konstytucją stan faktyczny może doprowadzić do uznania urzędu Prezydenta R. P. za opróżniony i do zabezpieczenia ciągłości prawnej Państwa Polskiego na innej, przewidzianej w przepisach Konstytucji, drodze.

Jako — pierwszy z nas — Marszałek rozwiązanego Senatu, a zarazem jeden z współtwórców obowiązującej Konstytucji, drugi — ostatni Pierwszy Prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego, który niejednokrotnie powoływany bywał do interpretowania przepisów Konstytucji, uważamy za swój obowiązek przedstawić Panu Prezydentowi nasze głębokie i oparte na znajomości prawa konstytucyjnego przekonanie, że oświadczenie z dnia 8 czerwca 1954 r. stanowi — w świetle ustalonej przez samego Pana Prezydenta interpretacji Konstytucji — jej naruszenie i jest wskutek tego pozbawione mocy prawnej.

Uważamy to za nasz obowiązek zwłaszcza z tego powodu, że obecni ustawowi doradcy Pana Prezydenta w osobach członków powołanego przez Niego ostatnio Rządu nie posiadają, jak się nam wydaje, dostatecznej znajomości zarówno teoretycznej, jak praktycznej zasad prawa konstytucyjnego. Tylko tym też możemy sobie wytłumaczyć, że bądź doradzili, bądź nie odradzili oni Panu Prezydentowi wydania oświadczenia z dnia 8 czerwca 1954 r.

Łączymy wyrazy wysokiego szacunku i głębokiego poważnia.

(—) **Bronisław Hełczyński**
66, Bridge Lane, N. W. 11.

(—) **Bogusław Miedziński**
195, Westbourne Park Rd., W. 11.

## I ODPOWIEDŹ

Na list powyższy odpowiedział — jak doniosła Polska Ag. Telegr. — listem z dnia 17 czerwca br., wystosowanym na ręce p. Bogusława Miedzińskiego, minister sprawiedliwości p. Stanisław Lubodziecki:

Panie Marszałku,

Na przekazany przez Pana Prezydenta R.P. Rządowi R. P. list Pana Marszałka z dnia 11 czerwca 1954 r., podpisany również przez pozostającego na bezpłatnym urlopie (art. 1. dekretu Prezydenta R. P. z 20 października 1939 r., Dz. U. R. P. Nr. 110/39, poz. 1001) Pierwszego Prezesa Najwyższego Trybunału Administracyjnego Bronisława Hełczyńsiego, mam zaszczyt zakomunikować Panu Marszałkowi co następuje:

Pan Marszałek twierdzi, że Pan Prezydent Rzeczypospolitej, wykrył w przepisach konstytucji pewną lukę, dotyczącą czasokresu urzędowania Prezydenta Rzeczypospolitej, powołanego na podstawie art. 24 ust. 2 Konstytucji, i lukę tę „zapełnił ... swym oświadczeniem, dając w nim autentyczną, bo ustaloną przez czynnik do interpretacji Konstytucji powołany, wykładnię prawną naszej ustawy konstytucyjnej". Dalej Pan Marszałek twierdzi, że „ta wykładnia, raz przez Pana Prezydenta ustalona, wiąże nie tylko wszystkie inne organy państwowe, ale wiąże i samego Prezydenta R. P.".

Jako jeden z współtwórców obowiązującej Konstytucji, jak Pan Marszałek siebie nazwał, Pan Marszałek niewątpliwie posiada doskonałą znajomość zarówno teoretycznych jak i praktycznych zasad prawa konstytucyjnego tudzież zasad ogólnej teorii prawa. Tym mniej zrozumiałym musi się wydać określenie przez Pana Marszałka politycznego oświadczenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej (który wedle Konstytucji jest czynnikiem nadrzędnym w Państwie, harmonizującym działania naczelnych organów państwowych, nie zaś tylko organem państwowym) z 16 maja 1953 r. jako autentycznej wykładni Konstytucji.

Jest dla mnie niezmiernie krępującym być zmuszonym do przypomnienia Panu Marszałkowi, iż do autentycznej interpretacji przepisów prawnych są powołane jedynie te władze, które dane przepisy wydały. Ponieważ Konstytucja była uchwalona przez Izby Ustawodawcze, więc zmiana Konstytucji, oczywiście obejmująca również „zapełnienie" ewentualnie wykrytych luk, może być uchwalona tylko przez Izby Ustawodawcze, czego inicjatywa może pochodzić od Prezydenta Rzeczypospolitej. Natomiast Prezydent Rzeczypospolitej, nawet podczas trwania stanu wojennego nie posiada prawa do zmiany Konstytucji (art. 80 i 79 Konstytucji). Ujawniona zatem chęć traktowania politycznego oświadczenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z 16 maja 1953 r., jako „autentycznej" wykładni Konstytucji i to wykładni powszechnie obowiązującej, ma wszelkie cechy dążenia do nadania temu oświadczeniu charakteru aktu urzędowego Prezydenta Rzeczypospolitej, zawierającego nową konstytucyjną normę prawną.

Takie dążenie jest całkowicie sprzeczne z obowiązującą Konstytucją.

Należy przytem podkreślić, że przepis art. 24, ust. 2 Konstytucji jest tak wyraźnie sformułowany („w razie objęcia przez następcę urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej okres jego urzędowania trwa do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju"), iż nie wymaga interpretacji.

Istniejący obecnie stan faktyczny w zupełności jest zgodny z powyższym przepisem Konstytucji, a przeto nie powstał żaden z przypadków, gdy urząd Prezydenta Rzeczypospolitej mógłby być uznany za opróżniony.

Oświadczenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 16 maja 1953 r. było jedynie i wyłącznie obwieszczeniem politycznej decyzji ustąpienia z urzędu przed upływem konstytucyjnego terminu kadencji, decyzji uwarunkowanej specyficzną sytuacją polityczną, jako też było apelem do następców Prezydenta Rzeczypospolitej, mającym także wyłącznie polityczny charakter.

Zbytecznym chyba byłoby przypominać Panu, Panie Marszałku, że wszelkie oświadczenia i deklaracje polityczne mogą ulegać zmianie.

Pragnąłbym wreszcie dodać, że co do personalnych uwag Pana Marszałka w ostatnim ustępie Jego listu pod adresem członków Rządu R. P. („nie posiadają, jak nam się wydaje, dostatecznej znajomości teoretycznej, jak praktycznej zasad prawa konstytucyjnego") uważam za odpowiednie i właściwe nie zajmować się porównawczą oceną kwalifikacji, lecz ograniczyć się zaznaczeniem, iż tak się złożyło, że wszyscy członkowie obecnego Rządu R. P. posiadają uniwersyteckie prawnicze stopnie naukowe.

Łączę wyrazy wysokiego szacunku i poważania

(—) **Stanisław Lubodziecki**
Minister Sprawiedliwości

## UCHWAŁA LIGI NIEPODLEGŁOŚCI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Otrzymaliśmy następujący komunikat:

W dniu 17 bm. odbyło się w New Yorku plenarne zebranie Ligi Niepodległości Polski w Stanach Zjednoczonych pod przewodnictwem prezesa Zarządu Głównego w tym kraju M. Szyprowskiego.

Referat polityczny o sytuacji na odcinku wewnętrznym spraw polskich wygłosił red. dr Kl. Hrabyk, który w imieniu Zarządu Głównego przedstawił projekt uchwał. Po obszernej dyskusji, w której głos zabierali m. in. pp. min. M. Mościcki, płk A. Kwiatkowski, B. Pawłowicz, inż. D. Wandycz, płk St. Klepacz, Z. Spotowski, red. M. Szyprowski, W. Białokur, W. Chybowski, red. Kl. Hrabyk, uchwalono — przy dwu głosach sprzeciwu, w tym jednym votum separatum — co następuje:

„Liga Niepodległości Polski w Stanach Zjednoczonych na zebraniu plenarnym w New Yorku w dniu 17 czerwca br. — po zaznajomieniu się z sytuacją wytworzoną w polskim życiu wewnętrznym na emigracji po dniu 9 czerwca br. — uchwala co następuje:

„1) W interesie zachowania nienaruszalnej ciągłości państwa polskiego i legalizmu — kryzys państwowy po dniu 9 czerwca wymaga szybkich i jasnych decyzyj. Liga w Stanach Zjedn. przyłącza się całkowicie do deklaracji Komisji Porozumiewawczej w Londynie z dnia 12 czerwca br. i wyraża zaufanie przedstawicielom Ligi w tej Komisji za ich dotychczasowe stanowisko. Liga w Stanach Zjedn. wyraża przekonanie, że Komisja Porozumiewawcza uczyni wszystko, co możliwe, aby zapewnić jedność ośrodka dyspozycyjnego.

2) Pomimo kryzysu, w całym życiu politycznym i społecznym emigracji należy nie tylko zachować równowagę, ale kontynuować prace związane z akcją polską bez przerwy i wstrząsów.

3) Liga w Stanach Zjedn. wyraża przekonanie, że na terenie Stanów Zjedn. winna być wzmożona i zacieśniona współpraca wszystkich stronnictw podpisanych pod Aktem Zjednoczenia w duchu życzliwego i wzajemnego współdziałania".

Ponadto podjęto dwie uchwały natury wewnętrznej.

(—) **M. Szyprowski** — prezes

(—) **Kl. Hrabyk** — sekretarz

## STANOWISKO ZWIĄZKU SOCJALISTÓW POLSKICH

Komitet Wykonawczy Związku Socjalistów Polskich na Obczyźnie, powziął w dniu 15 czerwca 1954 r., w Londynie obszerną uchwałę. W pierwszej jej części poddał ostrej krytyce uchwałę Komisji Porozumiewawczej z dn. 10 bm., oświadczając:

„Komisja Porozumiewawcza stronnictw, które podpisały Akt Zjednoczenia dnia 14 marca b. r., ogłosiła dnia 11 czerwca b. r. uchwałę, w której zajęła stanowisko wobec decyzji Prezydenta Rzeczypospolitej pozostania na urzędzie po dniu 9 czerwca b. r.

„Komisja Porozumiewawcza stronnictw wysnuła z tej decyzji wniosek, że kadencja Prezydenta Rzeczypospolitej, zgodnie z jego zapowiedzią ogłoszoną dnia 16 maja 1953 r., wygasła w dniu 9 czerwca b. r.

„Wynikałoby stąd, że urząd Prezydenta Rzeczypospolitej przestał istnieć i ciągłość prawna Państwa Polskiego została przerwana, albowiem z rąk Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Augusta Zaleskiego, urząd jego nie przeszedł w sposób przez Konstytucję przewidzany w ręce prawidłowo wyznaczonego następcy.

„Pogląd ten odrzucamy jako całkowicie nieuzasadniony ...

... Decyzja Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Augusta Zaleskiego pozostania na urzędzie po dniu 9 czerwca b. r. pod względem prawnym nie budzi żadnej wątpliwości".

Z kolei wszakże uchwała stwierdza co następuje:

„Tym niemniej warunki, w których została powzięta, jak również jej następstwa, wskazują w sposób przekonywujący, że ta decyzja musi być oceniana nie tylko pod względem prawnym, lecz także i politycznym. Opinia publiczna nie była do tej decyzji przygotowana i została przez nią zaskoczona. Polityczna celowość tej decyzji nie została w sposób nieodparty wyjaśniona. Nie nastąpiło także wyznaczenie następcy Prezydenta Rzeczypospolitej w takim czasie, by powszechnie zrozumiano, że pracy władz naczelnych nie grozi osłabienie. W tych warunkach decyzję tę trzeba oceniać jako zdarzenie politycznie niepomyślne.

Należy dołożyć wszelkich starań, aby przywrócić normalną działalność naczelnych władz państwowych, co stać się może przez rychłe wyznaczenie następcy Prezydenta Rzeczypospolitej i przekazanie mu urzędu w takim czasie, by mógł on skutecznie spełniać powierzone mu zadanie.

Za istniejącą obecnie sytuację Prezydent Rzeczypospolitej, zgodnie z Ustawą Konstytucyjną, nie ponosi politycznej odpowiedzialności.

Spoczywa ona wszakże całym ciężarem na Rządzie R. P. Obowiązkiem Rządu R. P. jest nie dopuszczenie do takiego stanu rzeczy, w którym naczelne władze państwowe, na skutek oddalenia się od społeczeństwa utraciłyby możność skutecznego działania a przez to otworzyłyby pośrednio drogę wichrzeniom tych żywiołów, które z różnych pobudek już od dawna zmierzają do przerwania ciągłości prawnej Państwa Polskiego.

Związek Socjalistów Polskich nie może mieć zaufania do żadnego Rządu R. P., który by nie pojmował tego zadania i nie poczytywał go za swój pierwszy i najpilniejszy obowiązek.

## OŚWIADCZENIE STRONNICTWA LUDOWEGO „WOLNOŚĆ"

Z sekretariatu Str. Ludowego Wolność otrzymaliśmy następujący komunikat:

Stronictwo Ludowe Wolność podpisało Akt Zjednoczenia, lecz nie należy do t. zw. Komisji Porozumiewawczej i nie ponosi odpowiedzialności za jej oświadczenia i działalność.

Stronnictwo Ludowe Wolność wyraża pogląd, że uroczysta zapowiedź Prezydenta Rzeczypospolitej Augusta Zaleskiego z dn. 16 maja 1953 r. o ustąpieniu ze swego urzędu winna być dotrzymana, chociaż nie stanowiła ona zmiany w przepisach ustawy konstytucyjnej.

Stronnictwo Ludowe Wolność przeciwstawia się nieprzemyślanym twierdzeniom o wygaśnięciu kadencji obecnego Prezydenta Rzeczypospolitej, stwierdzając jednocześnie, że oświadczenie Prezydenta odwołujące decyzję z dnia 16 maja 1953 r. wytworzyło sytuację, w której Prezydent Rzeczypospolitej znalazł się w konflikcie ze zorganizowanym politycznie uchodźstwem.

Rząd nie jest odpowiedzialny za decyzję Prezydenta Rzeczypospolitej pozostania na urzędzie — jest ona bowiem oparta na prerogatywach Prezydenta przewidzianych w Konstytucji — odpowiada jednak za wystąpienia zewnętrzne Prezydenta jak np. przy ogłoszeniu decyzji pozostania na urzędzie i za poparcie tej decyzji. Stronnictwo Ludowe Wolność ocenia działalność gabinetu p. S. Mackiewicza za politycznie szkodliwą i będzie ten rząd zwalczać.

Możliwe rychłe przekazanie funkcji Głowy Państwa przez Prezydenta Rzeczypospolitej Augusta Zaleskiego generałowi broni Władysławowi Andersowi zabezpieczy najpewniej ciągłość legalizmu — tego tak ważnego instrumentu w walce o prawa i interesy narodu i państwa.

14 czerwca 1954.

# A I PAMIĄTKI

ko żołnierze waleczni i szlachetni we wspomnieniach z tego okresu, lecz same wspomnienia są dla Włochów nieprzyjemne.

Nigdzie tak silnie nie odczuliśmy tego, jak w Anconie. Mieliśmy tam nieco czasu wczesnym rankiem, przed odjazdem do Loreto. Szybko zatem Rubel, Smogorzewski i ja udaliśmy się z dworca autobusem do miasta. Rubel — kolega sentymentalny, jak my wszyscy zresztą, opowiadał Smogorzewskiemu rwącymi się zdaniami opowieść o Anconie, gdy była stolicą „małej Polski", pełną polskich żołnierzy, polskich urzędów, niemal ministerstw, gdy ciągnęły tu rzesze wygnańców, przybywały poselstwa obce, a kontakt z Krajem wydawał się prosty, bliski, niemal bezpośredni. Smogorzewski, z natury sceptyk, słuchał tego opowiadania, jak sądzę, z lekkim niedowierzaniem. Ludwik Rubel wskazywał na pięknie wszędzie odnowione domy, na tle nowych zabudowań: tu było dowództwo, tu hotel oficerski, tam kwatera gen. Andersa, tu to, tam tamto. „No, a gdzie byli Anglicy?" — zapytał wreszcie nieśmiało Smogorzewski. „Anglicy?— Ludwik machnął ręką — a mieli tu gdzieś swoją komendę placu, lecz nie było ich widać". Ludwik nie koloryzował. „Aż mnie dziwi — mruczał, — że nie widzę tu wszędzie żołnierzy z orzełkami...".

W Bolonii uczucie minionej przeszłości było mniejsze, bo miasto tego dnia żyło pamięcią o Polsce i być może wspomnienie o Polakach, jako o oswobodzicielach, jest tu najsilniejsze. Lecz i tu, mimo, że mury są te same, atmosfera jest inna. Nic dziwnego zatem, że i mieszkańcy czasu wojny tego miasta potrafili wieczorami dosłownie błądzić po nim, może ze wzruszenia, jak po ulicach nieznanych...

W Anconie fryzjer dowiedziawszy się, że jesteśmy Polakami, wypytywał nas żywo o nasze życie w Anglii, dziwił się, że wszyscy pracują, że zarabiają, gdyż los Polaków we Włoszech jest na ogół nie do pozazdroszczenia. Gdy na jego zapytanie wyjaśniliśmy, że jedziemy do Loreto, pokiwał głową: „Ach, Loreto".

Również w naszych opisach często powtarza się ta nuta banalnej rzewności, gdy mówimy o cmentarzach polskich we Włoszech. Oczywiście cmentarze nie są miejscami wesela. Lecz w tym wypadku, gdy o groby żołnierskie w Italii chodzi odnosiłem wrażenie inne. Ci żołnierze, którzy tam spoczywają, są wciąż na służbie. Cmentarze te nadal mówią światu o krzywdzie moralnej nam wyrządzonej i o błędzie politycznym przed paru laty popełnionym, o błędzie, który trzeba naprawić, by świat wolny mógł istnieć. Cmentarze polskie w Italii wydają się taką samą anomalią jak rozbicie Europy i wydanie jej części wschodniej w ręce Moskwy. Słowa Wyspiańskiego „Umrzeć musi, co ma żyć", nie wydają się tu okrutne w swym realiźmie, gdyż przecież w oparciu o mogiły naszych braci, staramy się budować lepszą przyszłość dla następnych pokoleń.

OCZYWIŚCIE żywi muszą duchowo obcować z poległymi, by ofiara zmarłych nie była daremną. Muszą uważać się za wykonawców ich testamentu.

Pielgrzymki nasze na cmentarze polskie w Italii świadczyły, że poczucie tego obowiązku nie zginęło wśród nas. Dlatego raz jeszcze wypada podkreślić, jak słuszną i mądrą była decyzja władz S.P.K. zorganizowania tych wypraw i nadania im głębszej treści społecznej oraz politycznej. Dzięki temu pielgrzymki nie miały charakteru banalnego przedsięwzięcia turystycznego, lecz stały się zasługującym na uwagę wydarzeniem w naszym życiu emigracyjnym.

Na wdzięczność zasłużyły sobie nie tylko władze S.P.K. w Londynie, lecz również w Italii, na których spoczywał obowiązek przygotowania uroczystości w warunkach szczególnie ciężkich. Należy też wyrazić nadzieję, że inicjatywa powzięta z okazji obchodów zwycięstwa w bitwie o Monte Cassino, posłuży za przykład i zachętę dla organizowania stałych pielgrzymek do Italii, z myślą zwłaszcza o młodzieży, która winna znać miejsca, gdzie walczyli i zwyciężali jej ojcowie. Warto było by nad tym zawczasu pomyśleć.

*R. P.*

# Obrady polskich rolników w Londynie

W niedzielę 6 czerwca odbył się w Londynie VIII Walny Zjazd Związku Rolników Polskich w W. Brytanii. Po Mszy św. w Brompton Oratory, odprawionej przez ks. Infułata Michalskiego, Zjazd przeprowadził w Ognisku Polskim całodzienne obrady. Zagajenie przez prezesa Zarządu Gł. ppłk. dr. K. Krzeczunowicza, poprzedziły powitalne przemówienia, które wygłosili: imieniem rządu min. Z. Rusinek, gen. S. Kopański — imieniem Gener. Inspektora Sił Zbrojnych, ks. Michalski, p. B. Domański — od SPK, p. Zb. Stypułkowski — od Rady Politycznej, prof. B. Hełczyński — prezes Światpolu. Ostatni pośród wymienionych mówców podkreślali szkody, jakie wprowadza w dziedzinie akcji społecznej kryzys państwowy i wyrażali silną wolę jego zażegnania.

*Ze sprawozdań* można było zapoznać się z położeniem polskich rolników na tej wyspie, jak i z ogólnymi problemami brytyjskiego rolnictwa, które przeżywa obecnie kryzys przejściowy od gospodarki kontrolowanej do wolnego rynku. W rolnictwie pracuje zaledwie 1 proc. Polaków, osiedlonych w W. Brytanii, lecz nie mniej sprawna ich organizacja obejmuje 95 proc. polskich właścicieli gospodarstw (farmerów) i większość pracowników rolnych. Jak z dumą podkreślają organizatorzy Związku Rolników, jest on oparty o szczupłe, ale tylko własne środki finansowe. Imponująca jest również praca wydawnicza Rolników, którzy posiadają miesięcznik *„Wiadomości ZRP"*, ukazujący się regularnie, a ponadto pisma specjalne: *„Przewodnik Farmerski"*, *„Przewodnik Ogrodniczy"* i *„Biuletyn"* Koła Hodowców Pieczarek.

*Poradnictwo zawodowe i gospodarcze* stanowi główny dział wewnętrznej pracy organizacyjnej Związku, posiadającego własnego instruktora, który udziela porad korespondencyjnie i bezpośrednio, objeżdżając niestrudzenie szeroko rozsiane polskie ośrodki rolnicze w Anglii, Walii i Szkocji. Sprawa odszkodowań członków za nieszczęśliwe wypadki w pracy, pośrednictwo pracy i pomoc w uzyskiwaniu kredytu, czy innych trudnościach, wszystko to wchodziło w zakres prac Zarządu.

*Ubezpieczenia od chorób i wypadków* wchodzą również w zakres działalności Związku, który posiada umowę z firmą The British Oak Insurance, odnośnie do ubezpieczenia członków za pośrednictwem Związku, działającego jako Agencja firmy. Umową objęte są również ubezpieczenia inwentarza żywego i inne, farmerskie, lecz dotąd żaden z członków nie wyzyskał tych innych możliwości. Zarząd Gł. zawarł też umowę z jednym z londyńskich domów kredytowych, co do *ratalnej sprzedaży* członkom rozmaitych towarów konsumpcyjnych (płaszcze, ubrania, bielizna, zegarki itp.) bez formalności, ręczycieli czy oprocentowania. Związek Rolników posiada też własną, wciąż powiększaną bibliotekę oraz prenumeruje szereg fachowych czasopism polskich i brytyjskich.

Władze Związku zostały wybrane przez VIII Walny Zjazd w składzie następującym: *Zarząd Główny* dr. K. Krzeczunowicz — prezes, A. Bolesławiczowa i R. Cywiński — wiceprezesi, inż. L. Woronowicz — sekretarz generalny, J. Wilk — zastępca, J. Żurawski — skarbnik, inż. J. Kazimierski, W. Komorowski. *Rada:* gen. inż. Januszajtis — przew., A. Łubkowski — wiceprzew., inż. W. Amberg — sekretarz, J. Gmerek, M. Korewo, M. Kuczyński, inż. J. Lityński, Łozowski, Z. Mycielska, H. Niedziałkowski, K. Walter, B. Wielkopolski, inż. W. Zieliński, T. Zieliński, S. Zinczuk. *Komisja Rewizyjna:* S. Osika, S. Wiśniowiecki, Wiechowicz, zast. W. Różański i p. Woyno.

*Rezolucje Zjazdu* obejmują szeroki zakres zagadnień, świadczący o zainteresowaniach i silnym, narodowym duchu, ożywiającym tę zawodową organizację polską. Na szczególną uwagę zasługują pozdrowienia przesłane przez Zjazd *Braciom Rolnikom* w Kraju. „Wyrażamy jak największy podziw brzmi rezolucja — dla Braci w Kraju za stawienie twardego oporu okupantowi komunistycznemu przeciwko odbieraniu prawa do ziemi, zroszonej potem i znojem ojców i owoców własnej ciężkiej pracy oraz degradacji z wolnego gospodarza na kolektywnego lub pegerowskiego robotnika pańszczyźnianego. Narzucanie przemocą lub podstępem kolektywizacji, mimo różnych obłudnych zapewnień kompartii, ma na celu nie polepszenie bytu chłopa polskiego ani podniesienie produkcji rolnej, ale oderwanie rolnika od własnego zagonu i pozbawienie go niezależności i wolności osobistej i gospodarczej, umożliwiając przez to okupantowi zniszczenie podstaw niezależnego bytu Narodu Polskiego i stopniowe wcielanie Polski do imperium sowieckiego.

Zapewniamy Was, że myślą i sercem jesteśmy zawsze z Wami i da Bóg wkrótce wrócimy po tułaczce do Wolnej Ojczyzny by razem na własnych zagonach jako wolni polscy rolnicy siać ziarno ku pożytkowi Wolnej, Całej i Niepodległej Polski!".

Spośród innych rezolucji wymienić należy apel do społeczeństwa polskiego o dalszą akcję protestacyjną w sprawie aresztowania Kardynała St. Wyszyńskiego, radosne powitanie zjednoczenia politycznego emigracji i wyrażenie nadziei, że sprawa następstwa Prezydenta zostanie załatwiona zgodnie z wolą społeczeństwa, postulat udziału Rolników w przyszłej Radzie Jedności Narodowej, poparcie Skarbu Narodowego jako środka, zapewniającego niezależność polityki polskiej, a dalej apel o opiekę nad dziećmi w Niemczech oraz obronę przed wynaradawianiem się w W. Brytanii. Jedna z rezolucji wreszcie, po wyrażeniu uznania dla działalności Funduszu Społ. Żołnierza, stwierdza potrzebę przyznania miejsca we władzach Funduszu również przedstawicielowi Związku Rolników. *(s).*

Z. STAHL
System Dmowskiego
wczoraj i dziś
Cena 7/6
GRYF PUBLICATION LTD.

## WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU ZIEM POŁUDNIOWO-WSCHODNICH

W dniu 11 czerwca odbyło się w Londynie doroczne walne zebranie Związku Ziem Południowo-Wschodnich. Po zagajeniu i wybraniu prezydium zjazdu z prof. Strońskim na czele, obszerne sprawozdanie z działalności Związku złożył prezes Zarządu Głównego p. A. Treszka. W sprawozdaniu podkreślono przede wszystkim akcję, zmierzającą do poruszenia na jaknajszerszej platformie obrony naszych ziem wschodnich i ich powrotu do Macierzy. Ten dział pracy prowadzono w formie informowania polskiej i obcej opinii publicznej drogą publicznych zebrań i akcji wydawniczej.

Podkreślić należy m.in. uroczysty obchód 35-lecia obrony Lwowa, który urządzono wspólnie z lwowskimi kołami oddziałowymi w dniu 11 listopada ub.r. Ostatnio odbył się w maju br. w Manchester taki sam obchód, zorganizowany przez lokalne Koło Związku przy bardzo licznym udziale Polaków w Manchester i pobliskich okolic.

Główne przemówienie na temat naszych obecnych zadań wobec ziem południowo-wschodnich wygłosił p. A. Treszka. Jeśli idzie o akcję wydawniczą, to wymienić należy przygotowaną obecnie pracę zbiorową pt. **„Ziemie południowo-wschodnie w roku 1954"**. Związek poparł również akcję pomocy w wydaniu książki o Lwowie przez znakomitą autorkę francuską i wielką naszą przyjaciółkę — p. Róże Bailey (Różyczka).

Dalsze sprawozdania złożyli pp. płk. Fr. Arciszewski jako prezes Rady Naczelnej, oraz Jasiński — prezes komisji rewizyjnej. Po obszernej dyskusji udzielono jednomyślnie absolutorium ustępującemu zarządowi i wybrano nowe władze Związku. W skład zarządu głównego weszli pp.: A. Treszka — prezes, oraz A. Czułowski, M. Hakemer, A. Liebhardt, J. Itarowa, J. Olearczyk. Wybrano nadto 18 członków rady naczelnej i 3 członków komisji rewizyjnej. Zjazd dokonał również zmiany statutu, umożliwiającej rozszerzenie działalności Związku zarówno w kołach lokalnych, jakoteż i kołach regionalnych, grupujących w sobie członków, pochodzących z tych samych okolic w Kraju, jak np. Stanisławów, Tarnopol, Złoczów, Drohobycz, Pokucie i inne. Po uchwaleniu rezolucji, dotyczącej naszej obecnej sytuacji politycznej na uchodźstwie — przyjęto szereg innych, z których podkreślić należy:

1) Zjazd stwierdza, że ziemie południowo-wschodnie Rzeczypospolitej Polskiej z Lwowem na czele, wcielone przemocą haniebnym układem jałtańskim do Rosji Sowieckiej — muszą wrócić do Macierzy, jako integralna część Polski.

2) Powrót do Polski naszych prastarych ziem na zachodzie z granicą na Odrze i Nysie nie może być nigdy i w żadnych warunkach uważany przez kogokolwiek jako rekompensata za bezprawne oderwanie od Polski naszych ziem wschodnich.

3) Zjazd stwierdza, że urządzane obecnie w Moskwie, Kijowie, Charkowie i innych miejscowościach na terenie ZSRR obchody z okazji ugody Bohdana Chmielnickiego z Rosją (tzw. umowa perejesławska) — są nikczemnym, historycznym fałszem. Dotyczą one bowiem zaboru Ukrainy przez Rosję i bezprawnie określają ziemie wschodnie R.P. ze Lwowem na czele — jako ziemie ukraińskie. (W.)

# Spadochroniarze Armii Krajowej

Koło Spadochroniarzy AK, zawiązane 6 sierpnia 1945 r., odbyło 5 i 6 czerwca br. swój IV Walny Zjazd, zwołany z okazji nadania spadochroniarzom „Znaku Spadochronowego Armii Krajowej" oraz ukazania się książki opisującej ich służbę w kraju.

Książka ta pod tytułem **„The Unseen and Silent"** ukazała się po angielsku w Londynie i w Nowym Jorku, wydana przez firmę Sheed and Ward, a wkrótce ukaże się po polsku pt. **„Drogi Cichociemnych"** i wydana będzie przez Veritas.

Na zjeździe wybrano nowe władze Koła: przewodniczącego Rady — płk. K. Iranka-Osmeckiego, przewodniczącego zarządu — mjr. T. Wierzejskiego, członków Zarządu: mjr. J. Sokołowskiego, mjr. K. Bilskiego, kpt. F. Rybkę i por. J. Zająca. Załatwiono podczas obrad wiele spraw organizacyjnych.

6 czerwca odbyło się nabożeństwo za poległych odprawione w hospicjum św. Stanisława przez ks. inf. Bronisława Michalskiego.

W zebraniu i obiedzie koleżeńskim, który odbył się w Klubie Samopomocy Lotniczej, wzięli udział zaproszeni goście i najwyżsi zwierzchnicy wojskowi z gen. Władysławem Andersem. Przybyłych gości powitał płk. K. Iranek-Osmecki. Przemówienie wygłosił gen. W. Anders, poczem gen. Kopański odczytał rozkaz nadający spadochroniarzom Znak Spadochronowy. Płk. Hartman wręczał spadochroniarzom legitymacje i dekorował nadanym Znakiem!

Podczas obiadu wiceprzewodniczący zarządu Koła mjr. T. Wierzejski nakreślił historię służby spadochroniarzy w kraju i okoliczności napisania książki, nazywając ją bojowym raportem spadochroniarzy. Podczas jego przemówienia płk. Iranek-Osmecki wręczał gościom honorowym egzemplarze książki. Na przemówienia mjr. Wierzejskiego odpowiedział b. dowódca Armii Krajowej gen. T. Bór-Komorowski, podkreślając znaczenie służby spadochroniarskiej w walkach Armii Krajowej.

Przemówienia wygłoszone podczas zebrania nagrywane był na taśmę, celem nadania ich na kraj przez radiostacje nadające programy polskie.

Wieczorem odbył się wieczór towarzysko-artystyczny dla zaproszonych gości, z udziałem dyr. Fr. Jarosego, p. Toli Korian, p. J. Romanowskiej i Z. Blichiewicza, przy fortepianie p. Drue. Występy artystów zawierały głównie akcenty zaczerpnięte z podziemia polskiego.

### PRZEMÓWIENIE PŁK. K. IRANKA-OSMECKIEGO

Płk. K. Iranek-Osmecki po powitaniu gen. Władysława Andersa oraz gości polskich i brytyjskich, którzy przybyli na uroczystość, powiedział m.in.:

Uroczystość dzisiejsza jest dla spadochroniarzy Armii Krajowej szczególnie droga, gdyż łączy nas silnymi, serdecznymi więzami ze służbą, jaką pełniliśmy w kraju.

Oto Minister Obrony Narodowej zarządzeniem z 5 lutego bieżącego roku ustanowił „Znak Spadochronowy Armii Krajowej, a Naczelny Wódz rozkazem z 14 maja Znak ten nadał tym wszystkim, którzy po skoku bojowym w szeregach Armii Krajowej walczyli.

Znak przyznany nam zdobi godło Polski Walczącej, skomponowane ze splecionych w kształcie kotwicy liter „W" i „P", symbolizujących — wiarę i nadzieję. Uczucia te ożywiły cały kraj w czasie jego zmagań wojennych, były pobudką każdego działania, każdego czynu bojowego. Symbol ten przypominał o obowiązku walki, o konieczności oporu, był znakiem rozpoznawczym dla swoich, a w efekcie stał się postrachem dla okupanta.

Znakiem tym pieczętowano każde przedsięwzięcie. Wyciskano go na każdym akcie, na każdym proteście, na każdym wyroku polskim. Kreślony niezdarnie, o nieforemnych konturach, jakby ociekający krwią krzyczał grozą tego podobieństwa z każdego muru, płotu zaułka, we wszystkich dzielnicach Polski, we wszystkich miastach wsiach i zaściankach, krzyczał: „Polska żyje", „Polska walczy".

Jakby pod działaniem tajemniczej, czarodziejskiej różdżki pojawiał się on jednego i tego samego dnia, o tej samej godzinie na najpilniej strzeżonych obiektach niemieckich — wszędzie, od Dźwiny po Karpaty, od Zbrucza po Bałtyk. Ścierany pośpiesznie przez niemieckich wartowników, odżywał spowrotem, uwielokrotniony, jeszcze świeższą barwą wymowniejszy.

Docierał w głąb Rzeszy Niemieckiej i do wszystkich krajów okupowanych kreślony na wagonach kolejowych, przedostawał się tam wyciskany na niemieckiej korespondencji pocztowej.

Przekonywał o powszechności i wszechobecności polskiego ruchu podziemnego. Świadczył o żywotności tych co w imię jego działali. Był przestrogą dla zbrodniczego najeźdzcy.

Zrósł się z działalnością podziemia tak nierozerwalnie, że w dziejach jego pozostanie na zawsze. Wejdzie do historii nie tylko jako symbol tego okresu, ale jako dokumentarne świadectwo: ogromu wysiłku, poświęceń, woli wytrwania, faktu zjednoczenia w oporze i całego splotu zmagań w tym ponurym, koszmarnym dramacie, jaki społeczeństwo przeżyło.

Świadcząc o naszym, spadochroniarzy, udziale w tym dramacie. Znak ten jest nam dlatego tak drogi i dlatego przywiązywaliśmy tak wielką wagę, by wpleść go do podstawowego Znaku Spadochronowego — do Znaku Orła.

Zespolenie tych dwóch Znaków „Orła" i „Polski Walczącej" stać się może nowym symbolem, będzie trwałym i widocznym świadectwem współdziałania Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie z Siłami Zbrojnymi kraju.

Nam, przebywającym na obczyźnie będzie stale przypominał o naszym podstawowym zadaniu; a wiadomość o jego ustanowieniu przeniesiona poza żelazną kurtynę uświadomi Rodakom, że nie ustajemy w wysiłku, by zaspokoić ich tęsknoty i gdy stosowna godzina wybije — Orzeł i Polska Walcząca w potężny czyn się przeobrażą.

## ZIEMIE WSCHODNIE W PRASIE REŻYMOWEJ

Od roku reżym komunistyczny w Polsce zaczyna wprowadzać w propagandzie swojej wzmianki o polskich Ziemiach Wschodnich, nazywając je oczywiście — „radziecką Ukrainą", „radziecką Białorusią", „radziecką Litwą". Do niedawna jeszcze wszelkie wzmianki o ziemiach polskich, zrabowanych Polsce przez Sowiety, były usuwane z prasy i radia reżymowego. Przed kilku miesiącami przeprowadzona została — dyskretna na razie — kampania pochwał dla „rozwoju radzieckiej Litwy pod rządami prawych gospodarzy tych ziem". Obecnie zaś przyszła kolej, na podobną kampanię pochwał w stosunku do Małopolski Wschodniej, którą Sowiety nazywają „zachodnią Ukrainą" i uważają za integralną część imperium sowieckiego.

Jedna z wiadomości na ten temat zajmuje się Lwowem i jego rzekomym „rozkwitem" pod rządami sowieckimi. Podane zostały różne cyfry statystyczne, dotyczące gospodarki terenu lwowskiego. Wymieniona została cyfra 156 milionów rubli, która przeznaczona jest na rozbudowę miasta. Podając tę cyfrę, prasa komunistyczna pisze:

„Mieszkańcy miasta otrzymają w jednym tylko roku więcej domów mieszkalnych i instytucji kulturalno-bytowych, niż w ciągu 10 lat, które poprzedziły zjednoczenie Ukrainy Zachodniej z Ukrainą Radziecką. Na przedmieściach miasta powstają obecnie trzy duże osiedla".

Cała ta kampania nosi charakter balonów próbnych w stosunku do społeczeństwa polskiego. Reżym, na polecenie Moskwy, pragnie się przekonać, w jakim stopniu społeczeństwo polskie oswoiło się z utratą Ziem Wschodnich. Doświadczenia okresów poprzednich dawały rezultaty bardzo ujemne. Na każdą wzmiankę o „radzieckim Lwowie", lub „radzieckim Wilnie" powstawało wzburzenie czytelników. Wydaje się, że i ta nowa próba reżymu będzie miała podobny skutek. (IC)

### MUZEUM MICKIEWICZA W NOWOGRÓDKU

Radio Warszawa podało wiadomość, że w Nowogródku „na Białorusi" trwają prace restauracyjne w domu — muzeum, Adama Mickiewicza. Otwarcie nastąpić ma pod koniec lata. Zgromadzone tam będą niektóre rzeczy osobiste Adama Mickiewicza z okresu jego pobytu w Wilnie.

Komunikat podaje także, że znaleziono katalog eksponatów muzeum z lat przedwojennych, co „pomoże w szybkim doprowadzeniu do końca prac nad skompletowaniem eksponatów". Nowogródek znajduje się obecnie, jak wiadomo, pod panowaniem sowieckim w tak zwanej białoruskiej republice sowieckiej. Zapowiedź otwarcia muzeum Mickiewicza w tym mieście ma czysto propagandowy charakter. (IC)

### KOPALNIA WĘGLA POD KONINEM

Przed niedawnym czasem powstały w okolicach miasta Konin, w województwie poznańskim, kopalnie węgla brunatnego. Dla pracujących w tych kopalniach górników wybudowanych ma być około 400 izb mieszkalnych w specjalnym osiedlu mieszkaniowym. Dotychczas w nowym osiedlu zamieszkało 18 rodzin górników.

Kopalnictwo węglowe w Polsce obecnej, mimo osiągnięcia w ostatnim roku wydobycia ponad 87 milionów ton węgla kamiennego, nie może zaspokoić potrzeb rynku wewnętrznego, gdyż węgiel jest głównym artykułem eksportowym. W kraju prowadzona jest szeroka akcja wykorzystywania gorszych kategorii węgla, nawet tzw. miału węglowego. Zrozumiałym więc jest, iż reżym stara się wykorzystać również kopalnictwo węgla brunatnego na jaknajszersza skalę. (IC)

# Ś.p. płk. dypl. ADAM AJDUKIEWICZ

Zmarł w Londynie przeżywszy lat 60, śp. płk. dypl. Adam Ajdukiewicz, w r. 1939 dowódca 26 D. P.

Zmarły był oficerem 4 pp. Leg. Pol., dowodzonego przez bohaterskiego pułkownika później generała Roję, którego Niemcy zamęczyli w obozie koncentracyjnym. Na czele oddziału karabinów maszynowych w I batalionie 4 pp. Leg. brał udział w całej kampanii tego pułku, zdobywając szlify oficerskie i Krzyż Virtuti Militari. Służba w 1 Brygadzie Legionów i zetknięcie się z Komendantem Piłsudskim tworzy zeń ów piękny typ oficera polskiego wychowanego w szkole legionowej. Ideologii Komendanta pozostaje wierny przez całe życie.

Dalszy stan służby zmarłego pułkownika to: obrona Lwowa, szefostwo Oddz. Operacyjnego 6. Armii w roku 1920, Wyższa Szkoła Wojenna i wreszcie dowództwo 26. D. P.

Na tym stanowisku zastaje go wrzesień 1939 r. Po kampanii idzie do niewoli niemieckiej, gdzie spędza pięć lat z okładem.

Po wyjściu z niewoli zostaje mianowany zastępcą Dcy J.W. na Środkowym Wschodzie.

Wnet trzeba się rozstać z mundurem i umiłowanym zawodem, któremu poświęcił życie. W cywilu pułkownik przebija się przez życie.

Dnia 12 czerwca spoczął na cmentarzu Kensal Green w Londynie. Polskie dłonie rzuciły grudki obcej ziemi na trumnę zasłużonego żołnierza-tułacza.

W kaplicy pogrzebowej na cmentarzu, przed wyniesieniem zwłok, przemówił osobisty przyjaciel śp. płk. Ajdukiewicza ks. dziekan Brandys, w podniosłych słowach żegnając zmarłego i głosząc pociechę i otuchę osieroconej żonie i synowi.

Nad grobem serdeczny wyraz uczuciom licznie zebranych kolegów i przyjaciół dali: mjr. Benedykt, reprezentujący kolegów-czwartaków i płk. dypl. Alf-Tarczyński w imieniu rocznika 1920-21 Wyższej Szkoły Wojennej. Przypomniał mjr. Benedykt w swoim pięknym przemówieniu słowa:

„I, jak każe nasza 40-letnia tradycja żołnierska, żegnamy Cię, Drogi Pułkowniku, słowami pieśni:

*„Śpij kolego w ciemnym grobie,*
*Niech się Polska przyśni Tobie"...*

Józef Rel.

## KRZYŻÓWKA Nr 85/54

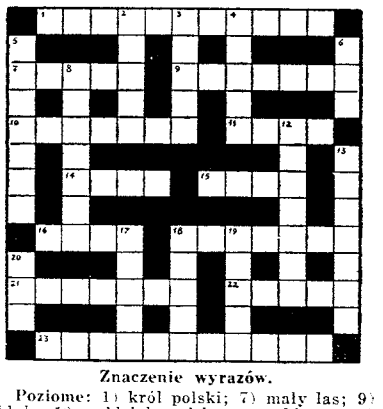

**Znaczenie wyrazów.**

**Poziome:** 1) król polski; 7) mały las; 9) klub; 10) oddział wojska rzymskiego; 11) wyspa i państwo; 14) i 15) legendarna żona Piasta; 16) bożek syryjski; 18) kobieta ze średniowiecza, symbol nieszczęśliwej miłości; 21) żołnierz turecki; 22) pisarz francuski, którego fantazje przeszła współczesna technika; 23) Habsburg, kandydat na tron polski w czasie drugiej wolnej elekcji.

**Pionowe:** 2) nagroda filmowa; 3) nazwa znanego planu działań bojowych A. K.; 4) średniowieczna broń (wspak); 5) odmiana rzeczowników i czasowników; 6) i 20) muza komedii; 8) wyspa Feaków; 12) łgarz; 13) teatrzyk; 17) pochlebca; 18) miał go każdy sułtan; 19) polityk francuski, kolaborant.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 83/54**

**Poziome:** 1) Artur, 4) Padwa, 6) Przemiany, 7) i 10) rękoczyn, 9) i 20) ostoja, 14) Gaza, 15) opal, 18) rejterada, 21) żuk, 22) ostatki, 23) i 25) Owidiusz, 24) kły.

**Pionowe:** 1) Abdera, 2) ryza, 3) Komysze, 4) Piat, 5) Abdank, 8) kwadra, 11) Zbaraż, 12) paliusz, 13) kołaska, 16) Krosno, 17) Łukasz, 19) esauł.

MATERIAŁY — POŃCZOCHY NYLONOWE
ŻYWNOŚĆ — LEKARSTWA
Tanio — Szybko — Pewnie
wysyła do Polski
SKLEP SPK
18 Queens Gate Terrace, London, S.W.7, tel. WES 0747-9
Przed zrobieniem zakupu obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów
Sklep otwarty 9.30 — 6, w soboty 9.30 — 3, w niedziele 1 — 3.30

*WIESŁAW RĘCZLERSKI*

# Na polskiej fazendzie w Angoli

JESZCZE ciemność zalega dokoła, gdy sen z powiek rozpędza przeciągłe nawoływanie synogarlic. Gdy pierwsze, blade promienie słońca zaczynają rozpraszać mrok, z wysokich eukaliptusów, gdzie odbyły nocny spoczynek, przenoszą się na cedry i bambusy, przelatują całą przestrzeń ogrodu i coraz z innego miejsca dają znać o świcie.

Głośne turkanie dzikich gołębi nie tylko ludzi zrywa na nogi i pobudza do czynu. Sponad wielkiego eukaliptusa o szerokim, gęstym rozgałęzieniu opadającym na dach domu, dochodzą już hałaśliwe małpie odgłosy. Złapane w sidła przez Murzynów i wypuszczone na wolność ulokowały się na wierzchołku, wybierając sobie najwyższe drzewo w sąsiedztwie domu, siedzą już na nim kilka dni, przeskakują z jednej gałęzi na drugą, szczerzą zęby i mrugają oczyma. Groźne nawoływanie Murzynów „osima tunda" (1) lub rzucane przez nich kamienie nie są w stanie małp odstraszyć, lecz wkrótce musi przyjść chwila, gdy nękane głodem którejś nocy zejdą na ziemię i znikną na anharze.

Na płaskowyżu Angoli najczęściej spotyka się typ małpy średniej wielkości, złośliwy, agresywny i trudny do oswojenia, ale na samej północy kolonii, w prowincji Cabinda, przylegającej do Francuskiej Afryki Ekwatorialnej, znajdują się goryle. Ten gatunek wielkich małp o potężnych ramionach, niezmiernej sile i dużej inteligencji, ma ciekawe zwyczaje. Goryle trzymają się tylko rodzinami składającymi się z sześciu lub więcej głów. Istnieją porozumienia między grupami, które wyznaczają sobie tereny jako miejsca swych posiadłości i biada tym, którzy chcieliby naruszyć ustalone granice. Goryle poruszają się ciężko i nie lubią długich spacerów. Wybierają sobie legowiska na górach lub na zalesionym wzniesieniu, gdzie słońce zbyt nie razi i po sprawdzeniu czy jakiś intruz nie wdarł się w ich strefę posiadania, rodzice układają się do snu a obok nich dzieci. Nigdy rodzina gorylów nie powraca do starego legowiska ale też nigdy nie opuszcza swego terenu. Tylko żywiołowa katastrofa jak trzęsienie ziemi, wybuch wulkanu lub powódź może je skłonić do emigracji.

Wschodzące słońce roznieca jasność rzucając promienie światła na skupione opodal białotynkowane budynki o słomianych strzechach. Na fazendzie nazwanej od opodal przepływającej rzeki, Sandive, w południowej strefie trzynastego równoleżnika, przez polskie ręce zostały wzniesione. Ze wszystkich stron dokoła zabudowań na przestrzeni kilkudziesięciu hektarów, rozciąga się plantacja kawy. Drzewka najwyższego gatunku arabika, odcinają to miejsce w brussie przyciągając wzrok przejezdnych. Nawet w dalekich okolicach na płaskowyżu wymarły, tutaj, na polskiej fazendzie, podtrzymywane z prawdziwie sarmackim uporem jeszcze wegetują. Obok przeżartych zarazkiem i chorobą, wysychających wielkich krzaków porastają młode, świeżo posadzone. Z zachowaniem równych odstępów spływają rzędami z odległych stoków górskich, tworząc jakby niekończący się wielki zagajnik połyskujący zielenią w olśniewających promieniach słońca, spoza której niekiedy przebija biel kwiecia i czerwień dojrzałych owoców. Na młodych drzewkach osypanych dojrzałymi, koloru wiśni owocami, rosną pęki białych kwiatów o pięknej woni, zapowiadając nowy plon. Przez wszystkie pory roku plantacja nie zamiera: kwitnie i owocuje.

GDY przybyłem do Angoli przed dwudziestu kilku laty — odzywa się właściciel Sandive — wybrałem to miejsce, gdyż w Polsce pod wpływem naszej polityki emigracyjnej, w której Angola wówczas odgrywała czołową rolę, zachwalano szczególnie klimat płaskowyżu. Wspólnie z żoną i synem zakładaliśmy fazendę i wszystkie budynki zostały przez nas wzniesione. Na terenie gdzie dziś znajduje się kawa rósł dziki, karłowaty las, który trzeba było wykarczować. Z wielkim wysiłkiem i nakładem pracy udało się nam przygotować grunt pod plantację arabiki, w przeciwieństwie bowiem do pospolitego gatunku zwanego robusta, który rośnie samorodnie na pobrzeżu morskim, arabika wymaga starannej i kosztownej uprawy. Niestety niezbadany szkodnik a w porze suchej silne wiatry czynią spustoszenia, w latach zaś wyjątkowo zimnych drzewka przemarzają. Już od wielu lat zatem podstawą naszej egzystencji jest sklep i młyn do przemiału kukurydzy.

(1) Osima — małpa w narzeczu M'Bundu. Tunda— precz.

RÓŻOWY świt przeszedł w złotawy dzień malując swymi barwami roztaczającą się dokoła brussę. Cała okolica ma charakter stepu pokrytego wielkimi trawami, nad którymi wznoszą się gdzieniegdzie pojedyńczo lub w małych grupach drzewa. Wśród płowych stoków górskich od wyschniętych i wyrudziałych traw, rozciągają się szerokie doliny o uderzającej, miejscami bujnej jaskrawej zieleni. Plantacje kawy kończą się raptownym spadkiem terenu. Kilkadziesiąt kroków opodal z głębokiego jaru wyrasta mały, gliniany, kryty słomą budynek. Oparty o wysoki ponad nim wznoszący się wał ziemny poprzez maleńkie okienka w ścianach otwiera widok na niezmierzoną przestrzeń „anhary" i okalający ją pierścień gór. Na dwuch wielkich kołach wózek ciągniony przez dwie pary wołów sprzężonych w jarzmie przywozi kukurydzę. Nadzy, tylko w opaskach na biodrach, Murzyni na twardych czaszkach niosą stukilowe worki. Tylko przy każdym podniesieniu ciężarów rozlega się ich głos, który echem odbija się gdzieś daleko na stepie w przeciągłym *„o, he!"*. Schodzimy na dół. Wielki kamień poruszany dniem i nocą siłą energii wodnej, ściera małe, wypukłe, żółte ziarno. Do podstawionych skrzyń spada biały proszek zwany „fubą", który stanowi główne pożywienie tubylca. Po drugiej stronie kanału rozciąga się „kimbu" (2) służbowe. W nierównych odstępach, bezplanowo porozrzucane, gliniane, okrągłe, w kształcie stożkowatym u góry, lepianki już z dala odcinają się brązowym kolorem od otaczającej dokoła zieleni. Porastające gdzieniegdzie rozłożyste, wysokie bambusy lub banany dostarczają cieni bawiącym się małym czarnym nagusom. Czasem w sąsiedztwie któregoś z domków wyrośnie mała jasnozielona plama wskazując, że jej mieszkańcy uprawili swoje pólko pod pszenicę. Gdzieniegdzie ukaże się wyrudziała nać słodkich ziemniaków zwanych *„batatami"*, wszędzie dokoła porastają wielkie łodygi kukurydzy.

Tuż przy drodze na polu kawowym pracuje kilkunastu robotników. Wielkimi motykami o stalowych końcach, wycinają suche drzewa kawowe, oczyszczają grunt z chwastów i poruszają głęboko twardą, glinianą ziemię, spaloną przez słońce. Pracują wolno, ważąc niemal każdy ruch, co pewien czas wyprostowują swój korpus aby za chwilę w pozycji zgiętej, silnym uderzeniem wbić ostrą stal w ziemię. Kości i muskuły tych ludzi mają jakąś dziką żywotność i giętkość. Wśród całej grupy wyróżnia się postać starego Murzyna, który bez przerwy krzyczy, wydając jakieś nieartykułowane dźwięki. —

— *Cheperica!* Będzie burza? — rzuca pytanie właściciel fazendy.

Pełna zmarszczek twarz Murzyna wykrzywia się w grymasie a spod wielkiego kapelusza przebłyskują dwa rzędy zdrowych, białych zębów.

— *Si, si, patron!* Czarownicy sprowadzą chmury i deszcz.

WSZYSTKIE zjawiska świata zewnętrznego, które obejmuje zmysłami czarnoskóry mieszkaniec brussy i które wykraczają poza jego świadomość mają przyczynę i skutek w zaklęciach czarowników. Oni wypełniają istotną treścią jego życie oddziaływując na intelekt, wyobraźnię, pojęcia. Lęk przed nimi jest głęboko zakorzeniony i powszechny. Przybierając pozę istot wznoszących się ponad środowisko i złączonych przez tajemne zaklęcia z bóstwem, czarownicy nierzadko dla stwierdzenia tej nadprzyrodzonej siły, dają swemu otoczeniu zupełnie przekonywujące dowody swej mocy. Przychodzi im to łatwo, gdyż zazwyczaj są również znachorami i nie obce są im właściwości lecznicze ziół i traw. Każde uleczenie zjednuje im sławę i podnosi ich autorytet w opinii środowiska. Skutecznego opanowania choroby nie przypisuje się właściwościom leczniczym użytych środków, zawsze będących tajemnicą znachora, lecz jego ukrytym, tajemnym kontaktom z bóstwem, czarownym siłom i zaklęciom. Wszystko co się znajduje poza sferą rozpoznania, w obrębie poza świadomością, łączy się z jego osobą.

(2) Kimbu — wioska murzyńska.

MAŁPIE IGRASZKI Z PANTERĄ I PSIAKIEM

Przez wąską ścieżkę przecinającą pole porosłe czarną fasolą dochodzimy do zabudowań gospodarczych. Na glinianym klepisku schnie porozrzucana kawa. Obok świeżo zebranych o czerwonej skórce na zewnątrz pokrywającej miąższ i pestki, leżą czarne owoce spalone przez słońce. Opodal dwuch tubylców przepuszcza wyschniętą kawę przez *„decascador"*, który miażdży powłokę, oddziela skórkę i wyłuskuje pestki. Owoce arabiki zawierają dwa ziarna lecz w niektórych znajduje się tylko jedna pestka. Jest to postać zdegenerowana, po selekcji przedstawiająca szczególnie cenny gatunek dla plantatorów.

Przed budynkiem o drzwiach zamkniętych na kłódki i opasanych żelaznymi sztabami, oczekuje większa grupa tuziemców. Zgromadzeni są tutaj mężczyźni i kobiety w różnym wieku i dzieci począwszy od niemowląt zawisłych na plecach swych matek. Wszyscy przybyli do sklepu nieraz z odległych o kilkanaście kilometrów wiosek; przynieśli kosze z czarną fasolą lub kukurydzę niekiedy tylko glinianą miskę napełnioną rycynusem. Trudno sobie wyobrazić strój bardziej fantastyczny niż odzienie tych ludzi. Czasem przesunie się jakiś postrzępiony, kolorowy mundur a tuż obok człowiek nagi tylko z opaską na biodrach i w słomianym kapeluszu. Pokręcony, na wpół zgięty korpus jakiegoś starca z brodą, którego twarz pomarszczona zatraciła wszelkie podobieństwo do człowieka pokrywa poszarpana, stara suknia damska. Jakiś wysoki, barczysty Murzyn nosi w prawym uchu przymocowany drutem kolczyk, zrobiony z wielkiej, owalnej puszki od konserw a obok niego stoi starszy wiekiem z zarostem, bliznami na policzku i krążkiem w dolnej wardze. Stroje niewiast są mniej ekscentryczne. Połyskliwy kreton, chustki z perkalu o jasnym kolorycie i szklane naszyjniki zdobią ich ciała. W grubych, mięsistych, rozchylonych szeroko wargach trzymają wielkie fajki i co chwila poprawiają wiązania materiału, podtrzymujące na plecach dziecko, odsłaniając piersi. Włosy twarde jak szczecina podobne są do czarnych szczotek naklejonych do nasady głów. Zwracają uwagę kobiety którym wielkie wole zdeformowało zupełnie szyję i kark. Jakaś stara Murzynka dotknięta chorobą elephantiasis z trudem powłóczy nogą o monstrualnej wielkości; obok niej młoda kobieta z dwojgiem dzieci na plecach ma wysmarowaną twarz kredą na znak żałoby. Pod wielkim eukaliptusem tuż obok sklepu odbywa się afrykańskie „pedicure". Młody Murzyn z uwagą przygląda się palcom nóg leżącego pod drzewem towarzysza. W Angoli utrapieniem wszystkich ludzi, niezależnie od koloru skóry, są *„bitakaje"*, pchły ziemne, znane w terminologii francuskiej pod nazwą *„chique"*.

Niesamowity widok przedstawia sklep uniwersalnego typu dla handlu z Murzynami. Są tutaj stare pługi i motyki obok worków z kukurydzą i rycynusem, obok banany i zwoje w kształcie obwarzanków, gęsto zbitego tytoniu murzyńskiego. Obok baniek z naftą i blaszanek ze smarem stoi skrzynia z *„fubą"* i worki z cukrem. Pod kontuarem mieszczą się worki z suszonymi rybami a przy nich kolorowe kolczyki, błyskotliwe naszyjniki i nigdy nie płukane butelki do „geropigi" (3).

(3) **Geropiga** — rodzaj wina owocowego wytwarzanego z mang, nesprów, gojaw, pomarańczy lub kukurydzy.

PLANTACJA KAWY

Wszędzie unosi się zapach niewietrzonej starzyzny zmieszany z naftą i smarami w połączeniu z wyziewami alkoholu. Nad tym wszystkim dominuje woń potu i wydzielin niemytej skóry człowieka czarnego.

Gadatliwość tubylców nie zna granic. W swoim narzeczu, w krótkich urywanych zdaniach, słowach lub tylko monosylabach, stale, szybko coś mówią do siebie lub podniesionym głosem do towarzyszy. Jeden przez drugiego usiłuje pierwszy podstawić swój koszyk pod wagę. Coraz to padają okrzyki „a'ka" — które wyrażają zdziwienie. Wszyscy dopominają się o kredyt i stale powtarza się słowo *„o'fuka"* lub *„o'lumbungo"* a jeśli zostanie odmówiony, ponownie pada *„a'ka"* poparte miną zdumienia, wymownym machnięciem rąk i przewracaniem źrenic w białkach. Po załatwieniu tranzakcji handlowych wszyscy dopominają się o *„geropigę"*. Dwie lepkie butelki puszczone w ruch kursują stale, obsługując całe towarzystwo. Nękany przerostem wybujałej, organicznej zmysłowości czarnoskóry wyżywa się w pijatyce i tańcu. Dopiero w stanie podniecenia alkoholem występują w całej jaskrawości jego prymitywne, dzikie instynkty. Wówczas też szuka zaspokojenia swoich zmysłowych uciech.

OPODAL zabudowań gospodarczych, odgrodzony gęstymi krzewami oleandrów wznosi się dom mieszkalny właścicieli Sandive. Jego budowa dostosowana została do afrykańskich warunków klimatu. Murowany, kryty czerwoną dachówką, tynkowany na biało, częścią południową i zachodnią skierowany jest na ogród. Część wychodzącą na niewielki park okala długi ganek. Tylko opadający i spłaszczony w tym miejscu dach osłania go przed prażącymi promieniami słońca. Na drewnianych słupach podpierających dach wspinają się gęste zwoje passiflory, które wokół obiegły werandę. Wyrosły z pni wielkich wgłębionych w ziemię i opasały cienkimi jak sznurki lianami całe ściany, pełznąc po nich i po ziemi, i tworząc gęstwinę najeżoną kolcami. Gdzieniegdzie zakryte liśćmi wyrastają odżywcze, kwaskowate owoce w kształcie kuli i o ciemnofiołkowym odcieniu. Ciężkie jasnozielone liście kaktusów i agaw odcinają się od czerwonych i żółtych róż oplatających krzak osypany niebieskim kwieciem z którego wielkich rozchylonych płatów wynurzają się wspaniałe jasnokremowe kielichy. Kwiaty i pnącza, krzewy i zioła, rośliny szlachetne i chwasty pospolite! Wszystko to zlewa się tutaj w jedną masę pulsującą bujnym życiem.

Ze wszystkich stron nadlatuje różnobarwne ptactwo. Polska fazenda tworzy jakby oazę i przystań do której ciągną nieraz z odległych stron stepu. Skupiają się tutaj całe stada przenajróżniejszych gatunków o tak pięknym i barwnym upierzeniu jakie można ujrzeć tylko w Afryce. Stale karmione o tej samej porze już od dłuższego czasu wyczekują na sąsiednich *nesprach, gojawach i kazuarinach* (4) i co chwila spoglądają na ganek. Nadlatują ptaszki nie większe od naszych wróbli ale o pięknym szafirowym upierzeniu i podobne w kształcie do nich o turkusowym popiersiu. Inne znowu nieco większe o żółtozielonym lub czerwonawo-szarym odcieniu grzbietów i skrzydeł zachowują pewną rezerwę. Najwięcej jest małych, czarnych z białym popiersiem, czerwonym dziobem i wspaniałym ogonem.

(4) Gatunki drzew.

NIEBO i słońce zaczynają pokrywać chmury. Pierwszy powiew wiatru zaledwie dostrzegalny wzmaga się z szybkością lawiny, unosząc w powietrzu piasek, suchą ziemię i gałęzie, które z trzaskiem padają na ściany domu i okna. Rozpętany huragan dmie z siłą niepowstrzymaną. Niekiedy wydaje się, że mocy jego nie oprą się korzenie drzew. Za chwilę poświst wiatru przerywa odgłos potężnego grzmotu wywołując głęboki, przeciągły rezonans, który zapada się gdzieś daleko na stepie. Huk jego odbity o ściany stoków górskich czyni łomot przeraźliwy. Robi się szaro i ciemno. Tylko potężne błyskawice rozniecają światło. Częstotliwość ich jest tak wielka, że czasem wydaje się jakby wokół rozgorzały wielkie łuny. Powietrze przeszywa nagle piorun, niebawem pada drugi i trzeci. Nagle z nieba spływa ulewny, gęsty deszcz. Błyskawice rozdzierają jego skłębione potoki. W jednej chwili ziemia pokrywa się wodą. Rowy zamieniają się w rwące strumienie i wydaje się, że całe rzeki zlatują z nieba. Straszny podzwrotnikowy żywioł huczy i trwoży.

**Po cenach najniższych**

**Nasz dział apteczny oferuje Klientom najważniejsze lekarstwa.**

| | |
|---|---|
| **STREPTOMYCYNA 10 gr.** użyteczność do listopada 1957 | 26/– |
| **PENICYLINA olej. 3 milj.** użyteczność do grudnia 1956 | 10/– |
| **WITAMINA b-12 25 amp** | 14/– |
| **RIMIFON 500 tabl.** | 26/– |

**CŁO?** Co wysłać by rodzina zapłaciła najmniejszą stawkę — poradzą

**NASZE KATALOGI TOWAROWE**

**zawierające przy każdym towarze odnośną stawkę celną.**

**Maszyny do szycia SINGERA za**

**które cło w Polsce wynosi tylko 600 zł. Zegarki CYMA. Najlepsze angielskie KAMGARNY. PLASTYKI. OBUWIE. SKÓRY. Chustki t. z. „NYLONÓWKI".**

**Specjalny dział paczek „Za Linię Curzona"**

**TAZAB LTD.**

**22, ROLAND GARDENS, LONDON. S. W. 7.**

**Największy Polski Dom Towarowy w Anglii**

**Czytaj książkę polską**

**A. J. ROBINSKI**

**184, Holland Park Avenue, W. 11**

**POLECA**

**DUŻY WYBÓR WĘDLIN, SZYNEK I CIAST**

**oraz**

**powidła do pączków, cukier waniliowy, korzenie do ciast, czekolady, grzyby marynowane, orzechy łupane, migdały, marcepan**

# KOMUNIKAT I UZUPEŁNIENIE

Polska Agencja Telegraficzna wydała następujący komunikat:

Rząd Rzeczypospolitej w związku z obecną sytuacją polityczną na emigracji, a zwłaszcza z zakomunikowanymi Rządowi uchwałami emigracyjnych stronnictw politycznych podaje do wiadomości co następuje:

Prezydent Rzeczypospolitej na podstawie Art. 79 pkt. 2. Konstytucji obowiązującej ma prawo: „wydawać dekrety w zakresie ustawodawstwa państwowego z wyjątkiem zmiany Konstytucji".

Stąd też oświadczenie Prezydenta z 16 maja 1953 r. zapowiadające Jego ustąpienie w dniu 9 czerwca 1954 roku i zawierające apel do Jego Następcy, aby zechciał przestrzegać zasady siedmiolecia przy sprawowaniu urzędu nie było i być nie mogło ani zmianą, ani interpretacją Art. 24. pkt. 2. Konstytucji, który jest sformułowany w sposób wyraźny i żadną interpretacją zmienić się nie da, a tylko oświadczeniem politycznym i politycznym apelem do Następcy Prezydenta.

Oświadczeniem z dnia 8 czerwca 1954 roku Prezydent odwołał ten swój akt polityczny ze względów wymienionych w tym oświadczeniu, a uzupełnionych wyjaśnieniami Premiera na konferencji prasowej w tymże dniu.

Art. 24 Konstytucji brzmi jak następuje:

„(1) W razie wojny okres urzędowania Prezydenta Rzeczypospolitej przedłuża się do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju; Prezydent Rzeczypospolitej osobnym aktem, ogłoszonym w gazecie rządowej, wyznaczy wówczas swego następcę na wypadek opróżnienia się urzędu przed zawarciem pokoju.

(2) W razie objęcia przez następcę urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej okres jego urzędowania trwa do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju".

Obecnie Rząd Rzeczypospolitej stara się ułatwić Prezydentowi Rzeczypospolitej wyznaczenie Następcy Prezydenta R. P.

W dniach pomiędzy 11-tym a 15-tym czerwca Premier prowadził w tym celu rozmowy z Gen. Andersem, przy tym zdołano uzgodnić kilka punktów zasadniczych, lecz w dniu 15 czerwca Gen. Anders powstrzymał się od dalszych rozmów.

Rząd Rzeczypospolitej uważa za swój obowiązek podkreślić w tej chwili, że kandydata na Następcę Prezydenta należałoby szukać nie na emigracji, lecz w Kraju cierpiącym dziś okupację komunistyczną, wśród osób, które by potrafiły sprostać ciężarom, które nakładają na Prezydenta Rzeczypospolitej jego konstytucyjne obowiązki i brzmienie jego przysięgi. Jednak Rząd Rzeczypospolitej świadom jest niemożności wykonania tej słusznej zasady.

Rząd Rzeczypospolitej zrobi wszystko, co jest w jego mocy, aby nominacja Następcy nastąpiła w sposób przez prawo przewidziany.

Nie wchodząc w meritum tego komunikatu zwłaszcza odnośnie oceny oświadczeń z 16 maja 1953 r. i 8 czerwca 1954 r. przechodzimy od razu do końcowych jego ustępów.

Komunikat wspomina o rozmowach, które w dniach od 11 do 15 czerwca p. Stanisław Mackiewicz prowadził z gen. Andersem na tematy związane z ogłoszeniem Następcy Prezydenta R. P. Komunikat zaznaczał, że „w dniu 15 czerwca gen. Anders powstrzymał się od dalszych rozmów". Szkoda, że komunikat nie podał przyczyn zakończenia tych rozmów bez osiągnięcia wyników. Pisaliśmy na ten temat w poprzednim numerze *„Orła Białego"* w artykule *„Na Martwym Punkcie"*.

Rozmowy dotyczyły nie tylko sprawy konstytucyjnego ogłoszenia nazwiska Następcy, lecz przede wszystkim sprawy bezpośredniego i szybkiego przekazania mu władzy. Zasadniczym celem rozmów było przecież szybkie zlikwidowanie stanu, który wytworzył się po dniu 9 czerwca. Tymczasem, jak pisaliśmy, okazało się, że „Prezydent August Zaleski postanowił swojego urzędu nie składać, stawiając odległy termin ewentualnego dokonania tego aktu". To właśnie było przyczyną przerwania rozmów, lecz o tym komunikat nie wspomina.

Aluzja, zawarta w komunikacie, do zamiaru poszukiwania Następcy w Kraju sprawia wrażenie raczej publicystycznego wybiegu niż urzędowego oświadczenia. Sam zresztą komunikat przyznaje, że pomysł znalezienia Następcy w Kraju jest niewykonalny. Po co zatem o tym pisać? Czy dla odwrócenia uwagi od tego, co się stało na emigracji, czy dla zyskania na czasie i usprawiedliwienia faktu, że nazwisko Następcy nie jest ogłoszone, co nawet p. Mackiewicz na konferencji prasowej z dnia 8 czerwca nazwał dosłownie *„stanem ex lex"*?

W każdym razie wciąganie choćby czysto teoretyczne, fikcyjnych „osób w Kraju" do rozgrywek na emigracji wydaje się nieoględne i niefortunne.

## STANOWISKO GENERAŁA SOSNKOWSKIEGO

Generał Kazimierz Sosnkowski wygłosił w dniu 19 czerwca w Montrealu mowę, w której określił swe stanowisko wobec sytuacji wytworzonej po 9 czerwca. Powiedział on m.in.:

„Prezydent Zaleski postawił społeczeństwo w niezmiernie ciężkim położeniu. Musi ono dzisiaj bronić legalizmu wbrew temu, kto miał być legalizmu stróżem i powiernikiem. Musi ono bronić zjednoczenia wbrew temu, kto winien był od początku do końca swej kadencji jednoczyć a nie dzielić, kto winien był dążyć do osiągnięcia zgody narodowej, mając dobro całego narodu na widoku".

„Społeczeństwo pragnie szanować płaszcz prezydencki, ale nie może nie zaglądać w serce człowieka okrytego tym płaszczem. Społeczeństwo pragnie czcić urząd Prezydenta, ale nigdy nie zgodzi się na to, aby z najdroższych symbolów państwowych czyniono pułapki dla ludzi dobrej woli".

Szukając recepty i drogi wyjścia z obecnego impasu gen. Sosnkowski oświadczył:

„Otwarcie i uczciwie mówię, że recepty takiej dzisiaj wam dać nie mogę. A zresztą nigdybym tego nie uczynił inaczej jak w ścisłym porozumieniu z przedstawicielstwem stronnictw politycznych i organizacji społecznych, na które spada dzisiaj zadanie określenia zasad i form współdziałania ze społeczeństwem"...

„...Wedle mego zdania na wszystkich terenach emigracji polskiej powinny powstać ogniwa organizacyjne Komisji Porozumiewawczej w Londynie, które jej przedłożą lokalne plany działania, ułożone na podstawie jej dyrektyw".

Gen. K. Sosnkowski jest przekonany, że wyrażona w ten sposób postawa społeczeństwa nie okaże się „słomianym ogniem" i wywrze pożądany skutek. Samo zaś społeczeństwo nie ulegnie znużeniu.

W dalszych wywodach gen. Sosnkowski polemizował z oświadczeniem Prezydenta Zaleskiego z dnia 4 czerwca br., w którym zawarta była odmowa wyznaczenia gen. Sosnkowskiego Następcą Prezydenta R. P.

W przede dniu przemówienia gen. Sosnkowskiego w Montrealu Polska Agencja Telegraficzna rozesłała tekst depeszy, którą p. Stanisław Mackiewicz wystosował w imieniu swego rządu do gen. Sosnkowskiego. Depesza brzmiała jak następuje:

„Doszły do mnie wiadomości o wypowiedzeniu się Pana Generała za wiernością wobec konstytucji Państwa Polskiego. Imieniem Rządu Rzeczypospolitej składam Panu Generałowi powinszowania za okazanie przykładu karności obywatelskiej".

Co chciał p. Stanisław Mackiewicz osiągnąć przez ten szczególny tekst „powinszowań", trudno rzeczywiście dociec.

# KRONIKA TYGODNIA

16 czerwca

**Rząd Indii** postanowił zaprotestować przeciw wylądowaniu w posiadłości francuskiej w Indiach, Pondicherry, oddziału francuskiej żandarmerii.

**W Bundestagu** odbyła się manifestacja na rzecz zjednoczenia Niemiec.

**Komisarze mocarstw zachodnich** w Niemczech postanowili nie sprzeciwiać się zwołaniu do Berlina zgromadzenia dla wyboru prezydenta Rzeszy.

**Cesarz Vietnamu** mianował nowy rząd z katolickim nacjonalistą p. Ngo Dinh Diem na czele.

**W Holandii** skrócono czas trwania służby wojskowej z 20 do 18 miesięcy.

**W prasie sowieckiej** poddano krytyce ostatnią powieść Ilii Ehrenburga.

**Minister spraw zagranicznych** Korei Południowej oświadczył, że Korea nie czuje się dłużej związana rozejmem, wobec załamania się rokowań koreańskich w Genewie.

17 czerwca

**P. Mendes-France**, kandydat na premiera Francji, wygłosił w parlamencie przemówienie, w którym zapowiedział, że dążyć będzie do podpisania układu w Indochinach w ciągu 4-ch tygodni.

**Minister Eden** postanowił pozostać nieco dłużej w Genewie wobec skłonności do taktycznych ustępstw, okazywanych przez komunistów.

**W Berlinie** odbyły się obchody w rocznicę zeszłorocznych „wydarzeń czerwcowych", kiedy ludność wschodniego Berlina podniosła bunt przeciw komunistom. I tym razem w czasie manifestacji pobito komunistów.

**W Waszyngtonie** zakończyła się rozprawa między czynnikami wojskowymi i senatorem MacCarthy.

18 czerwca

**Rząd brytyjski** odrzucił żądanie Stanów Zjednoczonych, które zaproponowały przeprowadzenie rewizji na handlowych okrętach brytyjskich, udających się w stronę Gwatemali, w celu poszukiwanie broni. Rząd Churchilla oświadczył, że sam będzie zwalczał kontrabandę na okrętach brytyjskich. Z podobną propozycją zwrócił się rząd Stanów Zjednoczonych do innych rządów zachodnio europejskich.

**Francuskie Zgromadzenie Narodowe** zatwierdziło znaczną większością głosów p. Mendes-France na stanowisku premiera.

**Prez. Eisenhower** wystosował do prez. Francji Coty orędzie zapewniające, że Stany Zjednoczone nadal będą pracować nad wytworzeniem jednolitego frontu obronnego w południowo-wschodniej Azji. Prez. Eisenhower w dalszym ciągu kładł nacisk na znaczenie traktatu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej.

**W Genewie** obrady na temat Korei zakończyły się ostatecznie niepowodzeniem. Obie delegacje koreańskie opuściły to miasto.

**W czasie obrad** w tej części konferencji genewskiej, która zajmuje się sprawą Indochin, delegat Stanów Zjednoczonych Robertson, ostro zaatakował niedawne wystąpienie ministra spraw zagranicznych Chin komunistycznych.

**Rząd sowiecki** zgłosił veto w Radzie Bezpieczeństwa ONZ przeciwko wnioskowi Syjamu, który upominał się o wysłanie do jego kraju obserwatorów z ramienia ONZ, którzy czuwaliby nad bezpieczeństwem granic.

19 czerwca

**W Gwatemali** rozpoczęło się powstanie zorganizowane przez emigrantów z tego kraju przeciw rządowi sprzyjającemu komunistom i Sowietom. Dotychczasowy rząd w Gwatemali zwrócił się do ONZ, oskarżając Honduras i Nikaraguę o dokonanie „otwartej agresji". Departament Stanu Stanów Zjednoczonych oświadczył, że nie widzi dowodów, które wskazywałyby, że Gwatemala padła ofiarą „inwazji".

**Konferencja genewska** w zakresie spraw indochińskich została na pozór uratowana komunikatem wyrażającym zgodę na podjęcie rokowań w sprawie rozejmu w Laos i Kambodży, który polegałby na wycofaniu wojsk „obcych" z tych dwóch krajów. Rokowania na ten temat między czynnikami wojskowymi mają zakończyć się w ciągu 21 dni. W praktyce konferencja została do tego czasu odroczona.

**P. Mendes-France** utworzył rząd złożony przeważnie z radykałów i b. gaulistów. P. Mendes-France sam objął tekę spraw zagranicznych. Rząd składa się przeważnie z ludzi „nowych" i „młodych".

**Rada Bezpieczeństwa ONZ** zebrała się dla zbadania sytuacji w Gwatemali. Rosja zgłosiła veto przeciwko uchwale przedłożonej przez Brazylię i Kolumbię, by sprawę przekazać Organizacji Państw Amerykańskich. Za uchwałą tą głosowali wszyscy członkowie Rady Bezpieczeństwa z wyjątkiem Rosji.

**Eden, Mołotow i Bedell Smith** opuścili Genewę.

**Rząd Chin komunistycznych** ogłosił wyniki spisu ludności w tym kraju. Chiny mają liczyć dziś 602 miliony ludzi.

**Stanowisko sowieckiego wysokiego komisarza** w Niemczech zostało skasowane w związku z odwołaniem dotychczasowego komisarza i uznaniem przez Moskwę reżymu komunistycznego w Niemczech za „państwo suwerenne".

**W Maroku** dowódca wojsk francuskich w okręgu Marakesz gen. de Hauteville został ciężko ranny w wyniku dokonanego na niego zamachu.

**Zygmunt Modzelewski**, jeden z czołowych komunistów w Polsce, piastujący niedawno stanowisko ministra spraw zagranicznych w rządzie reżymowym, zmarł w Warszawie.

21 czerwca

**Min. Eden** wyjaśnił w Izbie Gmin stanowisko rządu brytyjskiego, który poparł w Radzie Bezpieczeństwa ONZ wniosek o przekazanie sprawy Gwatemali Organizacji Państw Amerykańskich.

**W organie armii sowieckiej „Czerwona Gwiazda"** ukazał się artykuł, zawierający niezwykle szczegółowe wywody na temat działania broni atomowej oraz skutków radioaktywności na objekty wojskowe.

**Premier francuski Mendes-France** oświadczył, że w dniu 23 bm. spotka się w Bernie szwajcarskim z ministrem spraw zagranicznych komunistycznych Chin dla omówienia z nim sprawy Indochin.

**Do sowieckiej strefy w Niemczech** przybyły pierwsze sowieckie działa atomowe. Są one podobno większe od amerykańskich.

# Niespodzianki i zagadki

*(dokończenie ze str. 1)*

NOWY rząd francuski jest też zagadką. P. Mendès-France ma 47 lat, a więc jest bardzo młody, jak na premiera w ogóle, a w stosunkach francuskich, gdzie rządzą przeważnie ludzie starzy, jest zjawiskiem wyjątkowym. Poza tym inni członkowie jego gabinetu są też stosunkowo młodzi i większość spośród nich nie zajmowała dotychczas stanowisk ministerialnych. A zatem obecny francuski kryzys rządowy nie skończył się, jak zwykle bywało, przesuwaniem ciągle tych samych osób z jednych ministerialnych foteli na inne. Mamy dziś do czynienia z nową ekipą polityczną.

Panujący od końca wojny obyczaj powierzania stanowisk ministra spraw zagranicznych Chrześcijańskich Demokratom (M. R. P.) został poniechany. Urząd ten objął wraz z premierostwem p. Mendès-France z partii Radykalnej. W mowie, wygłoszonej przed zatwierdzeniem go na urzędzie premiera przez parlament, p. Mendès-France atakował bardzo ostro komunistów, którzy mimo to oddali na niego swe głosy ze względu na jego przyrzeczenie zakończenia wojny w Indochinach.

Ministrem Obrony został członek grupy gaullistów gen. Koenig, który postawił za warunek przyjęcia tego stanowiska zgodę premiera na wysłanie do Indochin posiłków. Gen. Koenig jest zdecydowanym przeciwnikiem Europejskiej Wspólnoty Obronnej ale p. Mendès-France nie wypowiedział się przeciw zbrojeniu Niemiec. Chce znaleźć inną formę, niż proponowana dotychczas Armia Europejska.

Stworzenie obecnego rządu francuskiego jest niemal powszechnie uważane za pogrzebanie nadziei ratyfikacji traktatu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej. Sprawa zbrojenia Niemiec znajduje się po raz niewiadomo który w ślepej uliczce. Zachodnie Niemcy zaczynają się niecierpliwić. Kanclerz Adenauer zaczyna być coraz silniej krytykowany za zbyt jednostronne poleganie na związkach z mocarstwami zachodnimi i niektórzy politycy zaczynają szukać kontaktów z Rosją. Rosja właśnie odwołała swego Wysokiego Komisarza w Niemczech dla podkreślenia, że uznaje Wschodnie Niemcy za państwo suwerenne.

ŚWIAT tymczasem ma nową sensację w postaci wydarzeń w Gwatemali. Normalnie przewroty i rewolucje w republikach południowo-amerykańskich nie są sensacją. W tym wypadku chodzi jednak o kraj, którego rząd jest uważany przez Stany Zjednoczone za komunistyczny.

Przeciwnicy tego rządu zorganizowali się zbrojnie w sąsiednim państwie Honduras i wtargnęli do Gwatemali. Rząd Gwatemali wniósł skargę do Rady Bezpieczeństwa O.N.Z. Rada Bezpieczeństwa wszystkimi głosami przeciw Rosji uchwaliła przekazać tę sprawę do rozpatrzenia istniejącej organizacji wszystkich państw amerykańskich, lecz Rosja założyła *veto*. P. Lodge stwierdzał, że Rosja nie ma prawa mieszać się do tego, co się dzieje na amerykańskiej półkuli, a p. Carapkin z uporem twierdził, że prawo to posiada. Takich skutków stworzenia O.N.Z. Roosevelt zapewne nie przewidywał.

Ze względów politycznych i strategicznych Stany Zjednoczone nie mogą dopuścić do usadowienia się w Ameryce rządu pro-komunistycznego. Niedawna próba stworzenia takiego rządu w Brytyjskiej Gujanie została przez władze brytyjskie energicznie zlikwidowana. Obecny rząd w Gwatemali zagrażał również interesom brytyjskiej posiadłości kolonialnej, zwanej Brytyjskim Hondurasem. Należy się więc spodziewać, że sprawa Gwatemali nie wywoła nowych rozdźwięków między St. Zjedn. i W. Brytanią.

*S. K.*

# PROCESJA BOŻEGO CIAŁA W LONDYNIE

Tegoroczna procesja Bożego Ciała w Londynie zgromadziła większe, niż kiedykolwiek tłumy Polaków. Obecnych było około pięć tysięcy wiernych. Procesję prowadził w klasztorze oo. Ksawerianów na Clapham South ks. inf. Michalski. Prezes T. Arciszewski, prezes St. Dołęga-Modrzewski oraz inni przedstawiciele strannictw, organizacji społecznych, kombatanckich wzięli udział w manifestacji religijnej.

Celebransa prowadzili kolejno gen. W. Anders i płut. J. Kondziela, prez. Stanisław Lis oraz p. T. Drwęski, prezes Zarządu Głównego SPK p. Stefan Soboniewski oraz przewodniczący Harcerstwa p. Z. Szadkowski. Pierwszą ewangelię śpiewał ks. kan. Stanisław Cynar, proboszcz parafii Clapham South. W procesji wzięło udział ponad 100 dzieci w strojach narodowych. Śpiewał Chór im. Chopina, oraz chór parafialny kościoła parafialnego przy Devonia Road. Pierwszy ołtarz wybudowany był przez parafię polską na Clapham South, drugi przez żołnierzy AK, trzeci przez harcerzy, czwarty przez Polską Misję Katolicką na Devonia Road.

Po uroczystości ks. kan. Cynar podejmował gen. Andersa oraz licznych gości podwieczorkiem.

## KONCERT NA POLSKIE SZKOŁY KATOLICKIE

W St. Pancras Town Hall w Londynie, w niedzielę 27 czerwca o godz. 7,30 wieczorem odbędzie się koncert na Zakłady Sióstr Nazaretanek w Pitsford i księży Marianów w Hereford i Fawley Court. W koncercie zaofiarowali współudział artyści pp.: J. Wtórzecka, E. Evans, A. Orda, M. Nowakowski, W. Niemczyk, J. Sulikowski, oraz Chór im. Chopina pod dyrekcją Z. Gedla.

# KOMISJA KONGRESOWA

*(Dokończenie ze str. 1)*

Szczególne wrażenie wywarły na członkach Kongresu Stanów Zjedn. naprzód plastyczna, lakoniczna charakterystyka osoby Stalina, a potem uwagi gen. Andersa o dzisiejszej polityce świata zachodniego i postulaty polskie w stosunku do Zachodu. Narody oczekują od Ameryki stanowczego kierownictwa i ruszenia naprzód; każdy oddział wojskowy ruszy, kiedy rozpocznie atak kilku ludzi pierwszego szeregu; i podobnie stanie się w polityce międzynarodowej; nie można zwlekać, bo czas pracuje dla Rosji; rosnące siły zbrojne okupowanej Polski i innych, sąsiadujących krajów środk.-wschodniej Europy obrócą się w razie wojny przeciw Moskwie, jeśli na Zachodzie powstaną dywizje polskie i innych narodów pod własnymi sztandarami.

Przytoczone tezy gen. Andersa, możemy stwierdzić, były przychylnie przyjmowane i podchwytywane przez Kongresmanów, należących przeważnie do młodej, mającej przyszłość ekipy obu amerykańskich partii. *(a)*

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Frnacji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

**PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują:** W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en I'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E" Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Społem", 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard. Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y., U. S. A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ. za jeden cal przez łam £1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171. Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445), Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.